

## TEATR CIENI

Niniejszy scenariusz napisany został jako historia osadzona w realiach 7th Sea. Przeznaczony jest dla trzech graczy i rozgrywa się w Montaigne. Opowiada o trudnym przedsięwzięciu, jakim jest dochodzenie do prawdy, i o pokonywaniu własnych ograniczeń. Jednym słowem o tym, czym prawdziwi Bohaterowie zajmują się na co dzień. A także o odpowiedzialności, do której każdy Bohater musi dojrzeć, jeśli chce okazać się godnym tego miana.

*Mówi się, że cały świat jest teatrem, a każdy człowiek odgrywa rolę. Zatem nietrudno się domyślić, że poszukiwacze przygód staną w obliczu zagadki i będą musieli przeniknąć sekrety i grę pozostałych osób uwikłanych w tę historię. Nie można jednak wierzyć, że będzie to łatwe. A to dlatego, że nawet jeśli wszyscy grają, to w Montaigne zapomniano już, że istnieje cokolwiek poza grą. Montenczycy noszą maski nawet przed sobą i niezwykle rzadko ośmielają się sprawdzić, co kryje się pod nimi. Jednocześnie należy zaznaczyć, iż sposób poradzenia sobie z problemem może mieć dla rozwoju (nie tylko duchowego) Bohaterów większe znaczenie niż sam fakt jego rozwiązania. Szczególnie w kraju tak przywiązany do formy, jak Montaigne.*

### Tło - historia pewnego autora

Od pewnego czasu całe Montaigne (a przynajmniej cały Dwór, ale cóż, oprócz Dworu, się liczy?) mówi o osiągnięciach jednego człowieka. Arystokracja zawsze była podatna na rozmaite mody, ale on zdobył sobie uwagę, gdyż temu, co dla większości szlachty pozostało jedynie rozrywką, nadał rangę sensu życia. Ludzie, dla których nieumiarkowanie jest jedyną znaną postawą, szepczą, że o władnęła nim obsesja... Ten człowiek to hrabia Jean-Marie de Méricourt, założyciel i posiadacz pierwszego w Montaigne stałego teatru. Ponoć poświęcił większość rodzinnego majątku, wręcz przebudował rodzinną siedzibę, aby powołać go do życia, zapewne zainspirowany osiągnięciami artystów z Vodacce. I odniósł spektakularny sukces. Sam l'Empereur raczył wyrazić zainteresowanie tym przedsięwzięciem, a nawet zapowiedzieć swoje przybycie do miejsca, którego istnienia wcześniej nie podejrzewał. Wielu magnatów straciło sen na skutek melancholii, lub poddało się gwałtownym atakom wywołanej zawiścią gorączki. Co więcej hrabia-pasjonat nie poprzestał na tym. Opublikował, rezygnując nawet z użycia pseudonimu, tragedię. I od razu zyskał zwolenników. Popularne dotychczas komedie obyczajowe uznano za miętę i pustę. Sztukę trzykrotnie wystawiono na Dworze, pojawiły się wersje baletowe, operowe, lalkowe, przeróbki dokonywane dla plebejuszy, naśladownictwa i bezczelne plagiaty. Stolicę opanowała prawdziwa mania teatralna, zaś hrabiemu wrócono błyskotliwą karierę.

Sława de Méricourta rosła, podsycana niesamowitymi pogłoskami o jego życiu. Nikt nie wiedział nic pewnego, lecz jeśli prawda był choć w połowie tak interesująca jak plotki, to z pewnością warto było ją znać. Przeszłość była tajemnicza, teraźniejszość owiana atmosferą skandalu. Ponoć w teatrze dochodziło do dziwnych nieszczęść, a sam właściciel w młodości omal nie stracił dobrego imienia. Przeszawał głównie z aktorami – a może wyłącznie z nimi? Wziął sobie aktorkę za żonę? W to już naprawdę trudno było szlachetnie urodzonym plotkarzom uwierzyć. Tak czy inaczej, był wybornym kandydatem dla Dworu. Dawno nie oglądano nikogo tak interesującego. Niestety, zanim zdążył choćby pojawić się w stolicy, zmogła go... zimnica. Ta niesmacznie pospolita choroba jest wielce niebezpieczna dla wrażliwych arystokratów. I niezwykle korzystna dla ich wrogów. Dwór oczywiście obiegła plotka o truciznie, lecz jej żywot szybko się skończył. Dworzanie odetchnęli, z nadzieją, że już wkrótce popularność zdobędzie inna rozrywka.

A teraz fakty o tajemniczym hrabim. Jego osiągnięcia mają szansę przejść do historii Montaigne, lecz przykra prawda jest taka, że cieszący się wielkim zainteresowaniem arystokrata... wcale na nie nie zasługiwał. Był człowiekiem antypatycznym, w którym ciemne strony charakteru zawsze zwyciężały nad jasnymi. Co gorsza, był chorobliwie zawistny i zatruwał otoczenie paranoicznymi rojeniami. Tajemnicze zdarzenia z jego przeszłości były tyleż banalne co przykre: de Méricourt powodowany zazdrością wydziedziczył i wygnał z majątku własnego brata, później zaś zraził do siebie narzeczoną tak bardzo, że uciekła od niego. Nie umiał utrzymać niczyjej przyjaźni. Uważał, że wybranka, brat i przyjaciele zdradzili go i z pewnością nie pomyślał nawet, iż to on mógł być temu winien... lub, że mógłby się mylić. Przez długi czas przetrwał rozgoryczenie, aż w końcu ujawnił nowe oblicze –

pasjonata. Ponoć zamiłowanie do teatru odmieniło jego paskudny charakter, ale tym, którzy go znali, trudno byłoby w to uwierzyć. I słusznie – nikt nie wie o tym, ale wydarzenia stworzonej przezeń tragedii są obrazem zejść z jego smutnej przeszłości. Oczywiście takich, jakimi on je widział, czyli podobnych raczej paranoicznym przypuszczeniom, niż prawdzie. Wydaje się, że nic w jego życiu nie przebiegło tak, jak należy. I nawet śmierć tego nie zmieniła.

## Osoby dramatu - Bohaterowie Graczy

### *Hrabia Michèl de Méricourt - Dworzanin*

Jak łatwo zauważyć, krewny zmarłego Jeana-Marie. Znacznie młodszy brat, jak większość szlachetnie urodzonych i nie-pierworodnych pozbawiony prawa do dziedziczenia majątku. Rodzice pragnęli, by zapewnił sobie byt, zostając oficerem, księdzem, lub dworzaninem. Niestety, Michèl okazał się nazbyt bystry i niezależny na żołnierza, zaś przeznaczanie dzieci do stanu duchownego gwałtownie wyszło z mody. Dlatego też pozostała mu jedynie kariera na Dworze. Młodzieniec pobierał nauki w domu, i tak naprawdę nie miałby nic przeciwko pozostaniu tam. A jednak szybko przekonał się, że nawet szlachetnie urodzeni nie zawsze mogą robić to, czego pragną. Jean-Marie, dotąd sprawiający wrażenie oddanego brata, zapragnął się usamodzielnąć. Zbliżał się jego ślub, a wraz z nim przejście władzy nad większością rodzinnych ziem. Ojciec od dawna niedomagał i chciał przekazać obowiązki Jeanowi-Marie. Młodszy braciszek tylko by przeszkadzał... i mógłby mieć zbyt duży apetyt. Przy pierwszej możliwej okazji brat oskarżył Michèla o cały szereg przewinień przeciw rodzinie i jemu samemu. Ze złym prowadzeniem się, kalaniem honoru rodu, spiskowaniem, próbami otrucia i uwiedzenia narzeczonej łącznie. Prawdopodobnie rodziców bardziej niż oskarżenia wzburzyły niesnaski między synami, wystarczyło ich jednak, aby młodszego z nich szybciotko odesłać do Charouse. Później Michèl dowiedział się, że po śmierci rodziców brat wydziedziczył go całkowicie. Ale wtedy młodzieniec robił już karierę na Dworze i niewiele go to obeszło.

Dla prowincjusza, jakim bez wątplenia był Michèl, Charouse musiało być przytłaczające. Miejskie życie oszołomiło go, zaś próby dostania się na Dwór bezlitośnie obnażyły jego braki: ogłady, przebiegłości, pieniędzy i, co najważniejsze, koneksji. Zginąłby, gdyby nie pomoc innego młodego człowieka, znajdującego w tej samej sytuacji. Człowiekiem tym był baron Gilbert Le Goff, niezmiernie kiepski szermierz, ale znakomity mówca. Wspólne próby zaistnienia w liczących się kręgach powiodły się daleko lepiej – zaczęli odnosić pierwsze sukcesy. Wkrótce wydawali się nierozłączni, bliźsi sobie niż bracia, a świat stał przed nimi otworem. Żadna idylla nie może jednak trwać wiecznie. Nadal cieszyli się powodzeniem... ale Gilbert czerpał z niego chyba więcej korzyści. Wiodło mu się coraz lepiej, a Michèlowi nie zawsze. Zaczęło go ogarniać przeczucie, że przyjaciel nie jest do końca uczciwy. Gilbert wydawał się coraz mniej lojalny i życzliwy. Już wkrótce Michèl był przekonany, że świadomie pozbawia go szans. I szybko przekonał się, że to prawda. Jedynym stanowiskiem, dla którego byłby gotów zrezygnować z kariery w stolicy, więcej – jedynym, na którym naprawdę mu zależało – było zarządzanie rodzinną prowincją, od dawna pozbawioną dziedzicznych diuków i podległą kontroli Korony. Michèl zamierzał je zdobyć. Jednak w decydującym momencie mozolnie skonstruowany splot zależności i powiązań wysliznął mu się z rąk. A stanowisko, wraz z tytułem diuka i znacznymi wpływami przypadło nie komu innemu, jak Gilbertowi. Dla Michèla oznaczało to koniec przyjaźni i marzeń o szybkiej karierze. Ale, niestety, jeszcze nie koniec nieszczęść. Tyle że następne sprowadził na siebie sam. Gniew sprawił, że postąpił niezgodnie z regułami przyjętymi wśród szlachty. Wyraził publicznie swoje wątpliwości co do postawy przyjaciela. Krótko mówiąc – poniosło go, a wybuch ośmieszył i zyskał mu reputację oszczercy. Stolica prawie przestała być przyjemnym miejscem.

Wkrótce jednak nadarzyła się okazja opuszczenia Dworu. Zmarł Jean-Marie, niemal zapomniany starszy brat (jego chwilowa sława prawie nie została zauważona przez Michèla, zajętego rywalizacją o wpływy). Niecałe dwa miesiące po pogrzebie Michèl otrzymał list od nieutulonej w żalu wdowy po bracie. Kobieta skarżyła się, że pozostawiony jej majątek rodu de Méricourt i wszystkie osiągnięcia Jeana-Marie mogą przepaść. Prosiła o pomoc. Michèl prawdopodobnie uległby pokusie odmówienia jej... ale jego uwagę przykuło jedno nazwisko. Otóż wśród dyskretnych narzekań poczesne miejsce

zajmował nowy zarządca prowincji, diuk Le Goff. Michèl uznał, że krótki odpoczynek od Dworu dobrze mu zrobi. Nie trzeba dodawać, że, bardziej niż miłość do rodziny, do wyjazdu pchnęło go pragnienie konfrontacji z Rywalem.

*Zasłóć: Rywal; Arkanum: Zawistny*

### *Armande Angèville – Muszkietessa*

Niewielu ludzi wyobraża ją sobie inaczej, jak ze szpadą w dłoni i ciętą ripostą na ustach. Jest do tego stworzona. A prawdopodobnie nikt nie uwierzyłby, że zaledwie kilka lat temu była dobrze ułożoną panienką z arystokratycznej rodziny, przyzwyczajoną jedynie do mówienia „tak, panie Ojczy” i „nie, panie Ojczy”, dygania i szydełkowania. Ona sama ledwie jest w stanie uwierzyć, że był czas, kiedy cztery godziny dziennie spędzała w kaplicy, jej jedyną rozrywką była gra na szpincie, taniec postrzegała wyłącznie jako jeden z elementów gry w „znajdź wysoko urodzonego męża”, a gdy wyrządzono jej afront mogła najwyżej spłonić się lub zemdleć. Nawet jej imię jest inne niż to, które nosiła.

Armande urodziła się jako markiza Nathalie (tu cztery kolejne, zapomniane imiona) de Cambrémèr. Pochodziła spośród elity prowincji, wysokiej szlachty o godnych tradycjach. Jedną z tradycji było wczesne wydawanie córek za mąż – zanim pannom zaświta choćby myśl o sprzeciwie. Jak widać, w przypadku Armande trochę się spóźniono. Nie należy jednak sądzić, że cokolwiek zaniedbano. Zaaranżowano jej małżeństwo z sąsiadem, co prawda jedynie hrabią, ale za to bogatym i posiadającym spore i nieodległe włości. (Niestety, rodzina de Cambrémèr utraciła znaczną część majątku. Na tyle pokażą, że doprawdy nie warto było odmawiać, gdy bogaty hrabia poprosił o rękę młodej Nathalie dla swojego syna). W stosownym czasie pan markiz wraz z potomstwem pojawił się na zamku hrabiego i młodych zaręczono. Ostatnią osobą, która miała coś do powiedzenia była narzeczona. A szkoda, bo Armande miała dość zdecydowane poglądy. Przede wszystkim przyszły małżonek nie podobał jej się ani trochę. Jean-Marie de Méricourt był od niej niemal dwa razy starszy, a jego wybuchy gniewu wprawiały w przerażenie nie tylko służbę, ale nawet konie i psy. Zbierała się na odwagę, żeby powiedzieć o tym ojcu... ale nigdy tego nie zrobiła. Wybrała bardziej zdecydowane wyjście – uciekła. Zdana na siebie, ale wolna od kurateli rodziny: uznała, że opłaca się spróbować. Niewiele dziewcząt w jej sytuacji zdołałoby przetrwać. Ale Armande, już z nowym imieniem, odkryła, że stać ją na więcej, niż sama się spodziewała. Uniknęła smętnej „kariery” guwernantki. Nauczyła się fechtować (wspominając dziecięce fascynacje, za które nieraz ją karano) i już wkrótce od ubiegania się o posadę w oddziałach Muszkietarów powstrzymywała ją jedynie obawa przed odkryciem. To był największy problem – rodzina ani myślała rezygnować z poszukiwań. Ojciec niestrudzenie wypytywał, dochodząc najbardziej zapomnianych znajomości, wyruszał w odległe strony aby sprawdzać ślady, przeszukiwał zamki i klasztory. Gdy zmarł, pałeczkę przejął brat - Nicolas. Armande znała pojęcie honoru kulturowane w jej rodzinie. Jej ucieczka splamiła go, więc będą jej szukać choćby do końca świata. Prędzej zaprzędą dusze Legionowi, niż zrezygnują. Ona sama jednak nie zamierzała dać się złapać tylko po to, by zaspokoić ich ambicje. Co więcej, wyraźnie jej nie doceniali. Klasztory? Chyba nie domyślili się jej prawdziwej natury! Ale tym lepiej dla niej. Trochę zmieniła wygląd, wymyśliła fałszywy życiorys i minionej wiosny została Muszkietesą. Szybko zdobyła zaufanie przełożonych i towarzyszy. Uznano ją za gotową do podjęcia odpowiedzialności i zlecono pierwsze samodzielne zadanie. W jednej z północnych prowincji mnożą się niewyjaśnione zdarzenia, a ludność ogarnia niepokój. Wszystko ma na razie lokalną skalę, lecz przecież strażnicy l'Empereura nie mogą przymykać oczu nawet na niewielkie problemy. Pochodząca z odległych stron Armande pojedzie na miejsce zdarzeń i obiektywnie oceni sytuację. Kłopot w tym, że jej pochodzenie, podobnie jak reszta życiorysu, jest fałszywe. Muszkietessa ma pojawić się w majątku sąsiadującym z ziemiami swojej rodziny, tym samym, który opuściła jako niedoszła panna młoda. Nie może w żaden sposób się wycofać – nawet gdyby powiedziała swojemu kapitanowi o oszustwie, i gdyby jakimś cudem nie dostała dymisji, i tak odebrano by jej zadanie. Przecież miała zachować obiektywność – i tak zawsze jest o nią trudno w rodzinnych stronach, a w jej sytuacji... Jedyną szansą jest pojechać – i nie dać się rozpoznać.

*Zasłóć: Sekretna tożsamość; Arkanum: Niepowstrzymana*

### *Luc Laguerre – Uczony*

Sam siebie widzi jako człowieka, który najpierw znalazł w życiu szczęście, czy nawet więcej – prawdziwy uśmiech losu – a później je stracił. Nie sposób odmówić mu choć odrobiny racji. W czasach młodości Luca nic nie wskazywało, by miał go czekać los choć odrobinę różny od doli innych członków spolszczonego. A jednak chłopak, który dałby sobie uciąć rękę za możliwość zdobycia edukacji (która dla szlachetnie urodzonych jest przecież rzeczą zwyczajną) trafił pod opiekę możnego pana i zyskał szansę spełnienia marzeń. Tym, który się nim zaopiekował był Jean-Marie de Méricourt. W ciągu kilku lat Luc wykształcił wszystkie umiejętności, jakie przystoją szlachcicowi, nie za darmo jednak. Oddał się na służbę – i musiał zachować bezwarunkową lojalność, posłuszeństwo i stałą gotowość do ułatwiania życia swojemu panu. Jeden raz zapomniał o tym. I dostał nauczkę, jakiej nie sposób zapomnieć. Oczywiście był u boku Jeana-Marie, kiedy ten zaręczył się z Nathalie de Cambrémèr. I, niestety, pojawił się na jej drodze w chwili, gdy postanowiła opuścić narzeczonego. Luc stanął przed wyborem: pozwolić (a nawet pomóc) jej uciec, lub wydać ją. Wybrał to pierwsze. Gdy Jean-Marie wrócił po nieudanej próbie dogonienia wybranki, wyzwiał swojego ucznia na pojedynek „za śmiertelną zniewagę”. Wiedział, oczywiście, że chłopak nie może się z nim równać w szermierce. W okrutnej, nierównej walce Luc stracił dłoń. Potem zaś został wygnany i pozostawiony własnemu losowi.

Przeżył. I, na szczęście, okazało się, że stolica i Dwór mają wiele do zaoferowania ludziom tak uzdolnionym i zdeterminowanym, jak on. Zaczął robić użytek ze swego umysłu i tak drogo okupionego wykształcenia. Początkowo znalazł zatrudnienie jako urzędnik, ale wkrótce jego kariera potoczyła się w niespodziewanym kierunku. Pomógł strapionej damie dowiedzieć się, gdzie znikają fundusze jej męża. Zyskał jej wdzięczność i protekcję, co pozwalało zlekceważyć fakt nabycia nowego wroga – w osobie skrytego małżonka. Wkrótce stał się sławny, a jednocześnie odkrył przyjemność płynącą z rozwiązywania podobnych zagadek. Rozplątywanie losów, prowadzenie śledztw okazało się również intratne. Co więcej, Dwór już wkrótce doskonale znał jego nazwisko – sprawy takie jak zaginięcie wicehrabiego de Bréard, czy kradzieży w majątku markiza Desmoulins długo pozostawały na językach.

Życie pana Laguerre zaczęło się układać. Nie wszystko jednak da się przedstawić w jasnych barwach. Po pierwsze, Luc nigdy nie wrócił do szermierki. Mógłby z powodzeniem starać się o członkostwo gildii. A jednak tego nie zrobił. Wspomnienie walki pozostało w nim przez wszystkie minione lata. Lęka się każdego fizycznego starcia. Myślał, że śmierć Jeana-Marie uwolni go od tego, ale przeciwnie, jest wyłącznie gorzej. Zapewne nigdy już nie zdoła przezwyciężyć wspomnienia, skoro przeciwnik umarł, zanim on zdobył się na odwagę wyzwania go. Po drugie, pozostał także inny ślad. Nie mogąc walczyć fizycznie Luc bardzo poważnie podchodzi do wyzwań umysłowych i wszelkiego rodzaju uszczypliwości i drwin. Nie jest to pożądana cecha, szczególnie wśród szlachty Montaigne. Stał się szalenie drażliwy i z łatwością można go sprowokować. Nieraz już przysporzyło mu to kłopotów, i tak samo stało się tym razem. W ferworze dyskusji przyjął zakład, twierdząc, że on jeden może rozwiązać zagadkę wydarzeń we włościach rodziny de Méricourt. A teraz (przecież zaręczył słowem!) wraca do miejsca, którego miał już nigdy nie oglądać.

*Zasłóć: Pokonany, Lęk; Arkanum: Zapalczywy*

Scenariusz składa się z Aktów i Intermediów. Akty przedstawiają przebieg akcji, Intermedia – retrospekcje, jak łatwo się domyślić, związane ze wspólną przeszłością Bohaterów i Jeana-Marie. Bohaterowie nie mogą być podczas scen retrospekcji biernymi „wiedziami”. To oni przesądzą o prawdziwym obliczu przeszłych wydarzeń. To, co się stało, jest nieodwołalne. Ale ocena wydarzeń może być bardzo różna... a działając ślepo, lub lekceważąc przeszłość nie sposób prawidłowo ocenić bieżących problemów. Intermedia to krótkie scenki, należy je rozegrać zgodnie z podanym scenariuszem. Opierają się na konfrontacji i ich celem jest określenie wzajemnych powiązań uwikłanych w nie postaci.

**Uwagi dla Mistrza Gry można znaleźć w akapitach „Didaskalia”. A teraz... kurtyna w górę!**

- Żadne z nas nie będzie dłużej tego znosić! – Łotr słysząc te słowa odwrócił się powoli. Jego oczy pozostały puste i zimne. Nie wyglądał na zaskoczonego. Nigdy. Dobywane ostrza rozbłyły i już po chwili powietrze wypełniło dźwięczenie stali uderzającej o stal. Bohater, związany walką nie oglądał się, lecz wiedział, że za jego plecami Dama rozpaczliwie szamocze się z Poplecznikiem. Musiał odwrócić uwagę przeciwnika jeszcze na chwilę.

Jego przyjaciel już nadchodził. Za chwilę uwolni kobietę i wszyscy razem będą mogli opuścić to przeklęte miejsce raz na zawsze. Tymczasem walka trwała. Ostrza poruszały się jak obdarzone własnym życiem, w powietrzu śmigają płaszcze. Nagle Bohater poczuł, że traci oparcie. Z trudem sparował pchnięcie Łotra, potknął się... a po chwili poczuł na gardle ostrze. Usłyszał pełen rozpaczy krzyk Damy. Polecznik właśnie próbował wyciągnąć ją z komnaty. Jej obrońca klęczał na podłodze trzymając się za zranione ramię. Więc wszystko skończone? Zatem niech się dzieje co chce i niech Otchłań pochłonie tego nikczemnika! Desperacko rzucił się do przodu, uderzył niemal na oślep, przekonany, że zaraz zginie. Łotr zaatakował, kobieta krzyknęła przeraźliwie. Bohater upadł i zobaczył krew na posadzce. Na szczęście, to nie on krwawił. Patrzył w oczy umierającego wroga. Strużka krwi wyglądała jak szkarłatna wstążka...

...I tym właśnie była. Bohaterowie Graczy stoją oniemiałi na rynku niewielkiego miasteczka, przed sceną objazdowego teatryku. Nie do wiary, że przedstawienie lalkowe o tak nieskomplikowanej fabule wywarło na nich takie wrażenie...

Nie tak to było, nie tak było  
Niech Theus broni by tak się zdarzyło

Avalońska piosenka ludowa.

**Didaskalia:** Powyższy akapit – w którym Gracze na moment przyjmują role bohaterów spektaklu – pełni funkcję prologu. A także teasera, ma sprawić wrażenie, że akcja od początku toczy się wartko (ze względu na treść i charakter scenki mile widziane brawura oraz pełne dramatyzmu gesty i wypowiedzi). Podobnie jak Intermedia jest przeznaczony do odegrania przez Graczy zgodnie z podanym scenariuszem, więc niejako przygotowuje dla nich grunt, i od razu sugeruje, że są w jakiś sposób powiązani z wydarzeniami dramatu. Postać określaną w powyższym opisie jako Bohatera przejmuje Gracz prowadzący Michèla, Przyjaciela – kontrolujący Luca, zaś rola Damy przeznaczona jest dla Gracza prowadzącego Armande.

Opisane wydarzenia są częścią akcji plebejskiej komedii, która z kolei powstała na podstawach słynnego dramatu pana de Méricourt. Trzeba jednak przyznać, że przypomina go w niewielkim stopniu – ponurą tragedię o zdradzie i zawiedzionych nadziejach anonimowy autor zmienił w sztukę akcji ze spektakularnym happy endem. Przedstawienia podobne do tego odbywają się wszędzie na prowincji Montaigne.

To właściwie pierwszy kontakt Bohaterów z dramatem. Oczywiście, wszyscy słyszeli o nim, może nawet znają przybliżone zarysy akcji, ale żadne z nich nigdy wcześniej nie widziało jego przedstawienia. Pozostają nieświadomi, że bohaterowie tragedii są skrzywionymi odbiciami ich samych z przeszłości. Traf chciał, że również teraz zetknęli się z niemal nierozpoznawalną adaptacją.

## Akt pierwszy

### Spotkanie po latach. Miasteczko Tarenne, popołudnie

Trzeba przyznać, że przedstawienie było ciekawe. Lalkarze znakomicie ukazali charaktery postaci. Podstępność Łotra, więżącego i planującego zmusić do ślubu Damę. Odwagę Bohatera (będącego Bratem Łotra, lecz różniącego się odeń jak dzień od nocy i wiernie kochającego wybrankę nikczemnika) i jego Przyjaciela, który umożliwił kochankom spotkania. Wreszcie sprawili, iż finałowa walka wywołała wśród tłumu widzów wzruszenie... kapelusz wystawiony przez artystów szybko się wypełnił.

Bohaterowie są w miasteczku Tarenne, znajdującym się pod opieką rodu de Méricourt, w prowincji Douard. Jest środek zimy, najostrzejszej, jaką Montaigne oglądało od lat. Tu, na północy, pojawił się nawet mróz i śnieg. Nie jest głęboki i z łatwością można pokonać drogę konno, ale pogoda stała się jednym z ulubionych tematów konwersacji. Minęło już południe, zimowe dni są krótkie, ale Bohaterów od miejsca przeznaczenia dzieli zaledwie godzina drogi. I – co za zbieg okoliczności! – okaże się, że zmiierają w tym samym kierunku. To znakomita okazja, żeby zapoznać się... albo odnowić znajomość.

**Didaskalia:** Bohaterowie oczywiście znali się w przeszłości, lecz jedynie przez bardzo krótki czas. Mężczyźni prawdopodobnie zdołają się rozpoznać, a jeśli nie, prezentacja rozproszy wątpliwości. Armande jednak dołożyła tylu starań, że ujawnienie wbrew woli raczej jej nie grozi.

**Droga do zamku. Ziemie rodu de Méricourt, popołudnie**

Bohaterowie ruszą razem w dalszą drogę. Nie zdołają jednak bez przeszkód przedostać się do celu. Na ostatnim rozstaju dróg, tam, gdzie pięknie rzeźbiona kamienna tablica znaczy granicę majątku de Méricourt, zastaną dziwne zgromadzenie. Jak się okaże, jest to pośpiesznie założone, nieporządne i ubogie obozowisko, w którym przemieszkują spora grupa uciekinierów z zamku i okolic – służby (już nader nielicznej), zatrudnionych tam rzemieślników i chłopów. Nadarzy się okazja zyskania pierwszych informacji. Nikt jednak nie obiecywał, że będą one bliższe prawdzie lub mniej fantastyczne niż te, które można zasłyszeć w stolicy.

*Cóż takiego może budzić zaniepokojenie zarówno wieśniaków, jak strażników Imperatora?: garstka pogłosek o „tajemniczych wydarzeniach”*

Wszyscy Bohaterowie słyszeli już pewnie plotki. I, w mniejszym lub większym stopniu, to one są powodem, dla którego się tutaj zjawili. Pogłoski zaś są rozmaite – wydaje się, że niektóre nadają się wyłącznie do zaliczenia między bajki, zaś inne naprawdę grożą bezpieczeństwu prowincji. Do tych pierwszych zaliczyć można wieści o Upiorze. Przerażeni chłopci mówią, że zamek hrabiego de Méricourt jest nawiedzany przez żadnego krwi ducha. Ponoć Upiór odebrał już życie kilku osobom, zaś oni nie zamierzają czekać, aż i ich dopadnie. W zamku pozostali jedynie najwierniejsi i najbardziej oddani słudzy – uciekinierzy mają ich za głupców. Prawdą jest, że w zamku zmarło – podobno gwałtowną śmiercią – kilka osób. Na nieszczęście oprócz nieważnych przedstawicieli pospólstwa zmarli: kapelan hrabiny, zarazem *monsieur le curé* miejscowej parafii i jeden szlachcic – w dodatku czarnoksiężnik Porté.

O ile śmierć księdza jedynie dodatkowo załamała morale chłopów, zgon arystokraty zdołał zaalarmować stolicę. Szczególnie, że towarzyszyły mu pełne niepokoju głosy sąsiadów – innych wielmożów prowincji. Przeboleliby utratę szlachetnie urodzonego, ale chłopski exodus naprawdę ich poruszył. To fatalny przykład dla ich wiernych poddanych, szczególnie, że nie wszyscy mieszkańcy majątku postanowili czekać u jego granic. Co bardziej przedsiębiorczy ruszyli dalej, po drodze sięjąc ferment w okolicznych miejscowościach. To się musi skończyć. Dlatego wieść trafiła nawet do Muszkieterów – władza zawsze jest zagrożona, gdy ludzie zapominają, gdzie ich miejsce. To są poważne zagrożenia: panika i buntownicze nastroje. Przy nich Upiór to błahostka. A jednak chłopci szepczą. Że hrabia – zawsze gwałtownik – zawarł pakt z Legionem aby zrealizować swe ekscentryczne plany, a teraz Legion przychodzi po jego bliskich. Że Upiór jest karą za bezbożność arystokracji. Że dopada jedynie niegodziwców. Albo zabiera wszystkich, bez przebierania. Podobno nie ma twarzy. I nikt, kto go dostrzegł, nie oglądał już więcej słońca. Że tylko człowiek nieustraszony mógłby go pokonać. Że nikt go nie pokona.

Wieśniacy drżą na śniegu, narażeni na mróz i wiatr. Mimo to nie dadzą się w żaden sposób nakłonić do powrotu. Może już nigdy nie wrócą – nie kryją się specjalnie z drobnymi przedmiotami uniesionymi z zamku. Jeśli je sprzedadzą, może wystarczy, by zacząć życie w mieście. Miejskie powietrze czyni wolnym...

Spotkanie z uciekinierami nie będzie ostatnim, które czeka Bohaterów w drodze na zamek. W chwili, gdy pomiędzy pozbawionymi liści gałęziami zamajaczą im już dachy zabudowań, spomiędzy drzew wyłoni się jeździec. A raczej, jak się okaże, amazonka. Prześliczna młoda kobieta na srokatej klaczy (nad podziw dobrze radzi sobie w damskim siodle) powita ich z lekkim zaskoczeniem, spyta o nazwiska, po czym zaoferuje, że zapowie w zamku ich przybycie. Potem zniknie wśród wzniecanej przez siebie śnieżnej kurzawy, niemal tak szybko, jak się pojawiła... nie ujawniając nawet imienia.

*Didaskalia: to pozornie błahe spotkanie nie jest pozbawione znaczenia. Ważne jest, by dziewczyna tak właśnie powitała Bohaterów: serdecznie, lecz zarazem dość obojętnie.*

Teraz już nic nie zatrzyma podróżników. Jeszcze kilka zakrętów drogi wiodącej przez piękny brzozywy zagajnik i zobaczą dawno niewidziany zamek.

**Gospodini i goście. Zamek rodu de Méricourt: wczesny wieczór**

Siedziba rodu de Méricourt, zamek Varaigne, został zbudowany prawie czterysta lat temu, jako paradna rezydencja jednego z diuków. Wkrótce potem przypadł pierwszemu z trwającej aż do dziś linii hrabiów. Budowla łączy cechy starego i nowego stylu, tworząc harmonijną i piękną całość, zaś bogactwo dekoracyjnych szczegółów, cechujące płomienisty gotyk, znakomicie pasuje do nieumiarkowania dzisiejszych czasów. Jest zbudowana z jasnoszarego kamienia, zaś błękitno-szare dachówki wyblakły do koloru, jaki ma zimowe niebo. Usytuowanie na łagodnym wzniesieniu i niemal całkowity brak umocnień sprawia, że piękno architektury jest wyraźnie widoczne. Budynek mniej okazały zostały przez planistów tak zręcznie wkomponowane w krajobraz, że niemal się ich nie zauważa. Zamek otacza rozległy park pełen pięknych starych drzew. Niedawnym dodatkiem są ogrody, utrzymane w najmodniejszym obecnie stylu, który z czasem zapewne zyska miano „montenskiego”. Spod warstwy śniegu widać misterne geometryczne kształty żywopłotów i rabat, które latem z pewnością tworzą labirynt oszałamiający kolorami. Teraz panorama zamku przypomina szaro-biały, spłowiały z czasem sztych. Ale warstewka śniegu i przytłumione kolory jedynie dodają jej uroku. W oddali widać w ostatnich promieniach zimowego słońca szczyty *les Sommets Blancs*, jaśniejące barwami błękitu i srebra.

Do zamku prowadzi obsadzona kasztanami droga przez park. Rozległy dziedziniec, na którym dawniej zapewne ogniskowało się życie mieszkańców, dziś pełni wyłącznie funkcje reprezentacyjne. Tu także odcisnął się ślad nowego stylu – dookoła posadzono delikatne zagraniczne drzewka, w centrum pojawiła się fontanna (dziś wypełniona jedynie puszystym śniegiem), zaś droga prowadzi przybywających wprost przed lśniąca nowością, wyłożone wodacciańskim marmurem szerokie schody. Na nich czekają gospodarze. Oto najważniejsze osoby, spędzające te niespokojne tygodnie w *chateau Varaigne*:

***Hrabina Miréille de Méricourt***

Wdowa po świętej pamięci Jeanie-Marie. Piękna, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta, której uroda zdradza Vodacciańskie pochodzenie. Jej wspaniałe, zebrane w misterny kok czarne włosy błyszczą jak wody jeziora w pogodną letnią noc. Srebrne szpilki lśnią niczym odbicia gwiazd. Pięknie wykrojone wargi mają naturalny kolor szkarłatu, a fosforyzująca zieleń jej oczu mogłaby zadziwić niejedną Inlandkę. Nosi żałobę – zgodnie z nakazami Kościoła, któremu pozostała wierna nawet na obczyźnie. Jej suknie są czarne, ale wykonane z najlepszego jedwabiu i mienią się jak pióra wrony po deszczu. Jediną ozdobą jest Krzyż Proroków – nie podoba jej się moda na wyszukaną (i perwersyjną) żałobną biżuterię, tak popularną w stolicy. Zresztą w porównaniu z rozgdanymi modniami z Charouse sprawia wrażenie niezwykle łagodnej. Przemawia cichym, słodkim, lekko schrypniętym głosem i rzadko się uśmiecha. A jednak jest zdolna do prawdziwej (choć trudno wierzyć, że zawsze szczerzej) serdeczności, czego dowiedzie przy powitaniu. Prawdopodobnie właśnie spokojne usposobienie pomagało jej znosić przykrą naturę i szalone przedsięwzięcia męża... choć jeśli chodzi o jej nastawienie do tych ostatnich, to Bohaterów zapewne czeka zaskoczenie.

***Markiz Nicolas Émile Vincent de Cambrémèr***

Uprzejmie zezwala na zwracanie się do siebie po imieniu... właściwie prawie każdemu, o ile jest odpowiednio wysoko urodzony. Lubi łaskawe brzmienie swojego głosu w takich chwilach, i swobodny ruch ręki. Dumny reprezentant miejscowej elity, którego największym osobistym osiągnięciem stało się zaliczenie w poczet członków Mode du Lac. Jeden z tych ludzi, którzy pozostając na prowincji chciwie łowią każdą dworską ploteczkę i żyją marzeniami o życiu w stolicy. Protekcyjnie nastawiony do wszystkich niżej postawionych, podejrzanie uprzejmy wobec dworzan i „światowców”. Krótko mówiąc, fircyk, bufon i pochlebca w każdym calu.

Jego powierzchowność jest równie nieciekawa jak osobowość – z łatwością można to zauważyć, choć trudno powiedzieć, którą z przywar próbuje zatuszować mocniej. Dość wątłej budowy, niewysoki i obdarzony chorobliwie bladą skórą (jej kondycji bynajmniej nie poprawia bielidło). Obowiązkowa muszka na policzku jedynie to podkreśla. Krótko ostrzyżone, jasnobrązowe włosy są tak cienkie i przerzedzone, iż należy uważać za szczęśliwy fakt, że zawsze skrywa je peruka. Ta za to jest obfita i



łśniąca, prawdziwa kopuła kasztanowych loków. Żaden z elementów jego stroju nie odznacza się umiarkowaniem, choć trzeba przyznać, że markiz musiał z uwagą prześledzić najnowsze trendy z Charouse, a potem przeznaczyć spore sumy na naśladowanie ich. Tej zimy w modzie jest fiolet, i arystokrata nosi chyba z czternaście jego odcieni. Każdy szczegół – od koronkowego żabotu po złote klamerki trzewików – łśni nowością.

Pan markiz jest dziś w wyjątkowo kwitnącym nastroju, czemu rychło da wyraz nieco nosowym i afektowanym głosem. Postanowił opuścić luksusy swojego pałacu aby w towarzystwie łaskawej pani hrabiny (której koneksje doprowadziły go do zakończenia poszukiwań) cieszyć się obecnością świeżo odnalezioną po latach rozłąki... siostrzyczki. Którą spieszy przedstawić.

### *Markiza Nathalie Éloise Liliane de Cambrémèr*

Panną, którą markiz z nie ukrywaną dumą zaprezentuje jako swoją siostrę, jest nie kto inny jak amazonka, która miała zaanonsować przybycie Bohaterów. Nie sposób jej z nikim pomylić – któż inny został pobłogosławiony tak olśniewającą urodą? Przypomina klejnot wykonany ze świeżej kości słoniowej, lapis-lazuli i złota. Jasne włosy w swobodnych splotach opadają jej do połowy pleców, skórę, białą jak alabaster, zdobi delikatny rumieniec, a oczy przyćmiewają blaskiem szafiry, służące za ozdobę toczka. Suknia jest intensywnie niebieska jak niebo w najpiękniejszym dniu zimy, a dzięki wąziutkim prążkom mieni się jak skrzydła ważki. Damę okrywa etola ze srebrnego futra, ale ona sprawia wrażenie osoby, która nigdy nie czuje zimna. Zbliżając się do gmachu Bohaterowie z pewnością dostrzegli, jak markiz, nie bacząc na okoliczności, jeszcze na schodach udzielał jej napomnień. I pewnie właśnie dlatego jej postawa jest tak zmieniona.

Ze swobodnego zachowania i uroczego uśmiechu nie pozostał nawet cień. Co więcej, dziewczyna wygląda na zaniepokojoną – choć może po prostu zmartwiły ją wymówki brata. Niemal z lękiem spogląda na Bohaterów i wita ich wyjątkowo oszczędnie. Czysty, piękny głos zniża prawie do szeptu, spuszcza spojrzenie.

Przyczyna jej dziwnego zachowania jest inna. Nietrudno zgadnąć, że dziewczyna nie jest tą, za którą się podaje. Niejedną pannę mógłby skusić tytuł markizy, a doprawdy zbyt niewiele z nich może się nim cieszyć. Oszustwo nie jest jednak łatwe – trzeba cały czas je podtrzymywać. A ona właśnie dowiedziała się, że przywitała jak obcych brata i protegowanego zmarłego hrabiego, których, jako była narzeczona Jeana-Marie, powinna była doskonale znać. Nic dziwnego, że czuje się niezręcznie. Co gorsza „brat” nie przestaje wypytywać jej o przebieg tego spotkania... i przeszłych wydarzeń. Symulowanie amnezji może się okazać zbyt słabą wymówką...

*Didaskalia:* pozorantka rzeczywiście przypomina zaginioną siostrę markiza, o czym Bohaterowie będą mogli przekonać się już chwilę po przybyciu. Nicolas wyciągnie niewielki medalion- portrecik. Teraz, gdy dziewczyna stoi bez uśmiechu i ze wzrokiem wbitym w ziemię, naprawdę przypomina bladą i smutną panienkę z malowidła. Jej zachowanie – obojętne powitanie – można łatwo wyjaśnić. Wszak przez minione lata wszyscy się zmienili. Jeśli kiedykolwiek zgodzi się na rozmowę o przeszłości okaże się, że wie o niej niewiele. Co prawda sprytna dziewczyna jako jedyna domyśla się, że tragedia Jeana-Marie opowiada o dawnych wydarzeniach, ale nie może się do niej odwołać, gdyż dramat stawia Nathalie w niekorzystnym świetle. Lepiej milczeć i unikać konfrontacji.

*W interesie Armande oczywiście nie leży demaskowanie się – powinna więc jakoś ścierpieć, że ktoś podszywa się pod jej dawne imię. A nie żywi chyba tak gorących uczuć do brata, żeby w trosce o jego dobro wyprowadzić go z błędu...*

### *Diuk Gilbert Le Goff*

Ostatni, i chyba najmniej mile widziany z gości pani hrabiny. Świeżo upieczony zarządca sporej części prowincji. Rzecz jasna, to on jako pierwszy dowiedział się o niepokojach i kłopotach mieszkańców zamku. Postanowił więc zaszczyścić hrabinę wizytą... nie całkiem kurtuazyjną. Jako wysłannik *l'Empereura* jest przecież opiekunem tych ziem i wszystkich ich mieszkańców. Nie zamierza pozwalać na niepokoje – wszyscy Montenczycy powinni cieszyć się pokojem i dostatkiem pod opieką Władcy i jego pełnomocników. Diuk pragnie dopilnować, by problemy jak najszybciej zniknęły. I... przestały zaćmiewać jego dobrą opinię. Na razie spędził w majątku jeden dzień, nabawił się bólu głowy słuchając



wyssanych z palca bredni wieśniaków, i nie posunął sprawy ani o cal. Nie trzeba mówić, że przybycie Michèla nie jest dla niego miłą niespodzianką. A jednak, jako wytrawny Montenczyk, okazał jedynie przyjemne zaskoczenie.

Gilbert jest, jak na człowieka obdarzonego władzą, wyjątkowo młody, zaś jak na kogoś tak młodego – wyjątkowo spokojny. Jest jednym z niewielu dworzan w Montaigne, którzy doceniają pojęcie tak zapomniane, jak „prostota”. Ma na sobie nieskazitelnie elegancki strój, który jednak w sąsiedztwie kostiumu markiza wygląda wręcz ascetycznie. Prezentuje się nad wiek dojrzałe także dzięki wzrostowi i poważnej (żeby nie powiedzieć ponurej) postawie i typowi urody. Ma ciemne włosy i oczy, orli nos, rzadko się śmieje i (jak na montenskiego arystokratę) niewiele mówi. Raczej nie sprawia wrażenia czarującej osoby. Co gorsza, wczesna i spektakularna kariera trochę uderzyła mu do głowy – nie może oprzeć się pokusie pysznienia nowym stanowiskiem – i wykorzystywania go. Zawsze wstydził się braku zdolności do szermierki, a teraz chyba nikt nie odważy mu się go wypomnieć. A przecież mimo braku możliwości wygrania w starciu, diuk nie jest człowiekiem bezbronny. Jego wygląd, głęboki i spokojny głos oraz powolny sposób wyrażania się zwiódł już niejednego mieszkańca stolicy. W rzeczywistości Gilbert jest człowiekiem trzeźwo i szybko myślącym, a także, jak każdy, kto chce zrobić karierę na Dworze, zdolnym do intryg i gładkich kłamstw.

### Co się zmieniło w domu? Wnętrze zamku, wieczór

Po powitaniu i prezentacji (Michèla hrabina powita jak wybawcę, Armande z należnym gwardzistce Imperatora szacunkiem, a człowiek tak światowy jak Luc zawsze może się na prowincji spodziewać ciepłego przyjęcia... Nawet jeśli przywiodła go tu niestosowna ciekawość i ambicja) Bohaterowie będą mieli sposobność rozejrzeć się w zamku. Największe zaskoczenie czeka Michèla; z trudem rozpozna wnętrze rodzinnego domu. Zachcianka Jeana-Marie całkowicie je odmieniła. Nawet ogromny hall, dawniej wysoki i pustawy, ozdobiony wiekowymi gobelinami, pozornie wieczny, zmienił się nie do poznania. Pojawiły się w nim monumentalne schody, które na półpiętrze rozdzielają się na dwa ciągi, nie tracąc nic ze znamionującego nowy styl przepychu. Marmurowe posadzki, stiukowe zdobienia, rzeźby... oto co odmieniło dawne oblicze zamku. Wrażenia dopełnia stojący na półpiętrze olbrzymi zegar – skomplikowane, połyskujące, mechaniczne cacko. Im dalej zaś, tym zmian więcej. Dawne reprezentacyjne komnaty – salę balową, kominkową, lustrzaną i jadalnię, oraz niezliczone przyległe komnaty z kilku pięter pochłonał Teatr – dzieło życia Jeana-Marie. Obecnie pomieszczenia mieszkalne i użytkowe zajmują jedynie ułamek dawnej przestrzeni. Komnaty przeznaczone dla gości okażą się ciasne, zaś plan pomieszczeń – dziwacznie splecione. Co gorsza, zamek wygląda jakby go splądrowano – zniknęły niemal wszystkie wielkie lub antyczne meble. Daje się też zauważyć brak licznych drobiazgow wyniesionych przez uciekającą służbę. W zamku brakuje licznych rąk, które dotychczas dbały o jego wygląd. Pozostali służący zaledwie wystarczają aby obsługiwać hrabinę i jej gości.

*Didaskalia:* przebieg następnych scen opiera się niemal wyłącznie na konwersacji. Dobrze, i dość łatwo, jest je rozegrać – a przynajmniej drugą z nich, w sali z kominkiem – jako szereg krótkich scenek, czyli pojedynczych rozmów. Nie sposób przewidzieć ich dokładnego przebiegu, dlatego też przedstawię jedynie dążenia i postawy pokazywane ujawniane uczestników – Bohaterów Niezależnych, oraz parę konkluzji, które Bohaterowie Graczy mogą wynieść z przeprowadzonych rozmów. Jak przy każdym spotkaniu szlachetnie urodzonych Montenczyków dużo zostanie powiedziane... i nikt nie odniesie wrażenia, że dowiedział się wystarczająco wiele. Każdy prowadzi grę, ale nikt nie chce przedwcześnie odkryć zbyt wielu kart.

W tych salach Gospodyni, nie narzucając się, kierowała rozmowami o przyjaźni i miłości, ale równie lekko poruszano kwestie moralne, polityczne, filozoficzne.

Umberto Eco

**Scena kolacji bez widzów. Teatr, wieczór**

Jedynym miejscem, w którym po przebudowie można swobodnie ustawić masywny stół z dawnej jadalni jest... scena. Bohaterowie wraz z towarzyszami spożyją wystawną, lecz cichą kolację w świetle świec wydobywającym z mroku tylko ich sylwetki, czując ruch powietrza nad wielką, pustą widownią. Rozmowy będą chłodne i zdawkowe z winy dzielącej ich odległości (stół przeznaczony jest dla 30 osób, a oni, zgodnie z etykietą, siedzą w równych odstępach). A może z powodu ciemności i ciszy widowni. Jej przestrzeń wydaje się wsysać wypowiedane słowa. Służący obsługujący stół będą zrećnie przemykać z półmiskami po krawędzi proscenium. Nauczyli się już żyć w tym dziwnym domu.

Atmosfera stanie się znacznie swobodniejsza, kiedy kolacja dobiegnie końca i hrabina zaprosi gości na kieliszek czegoś wzmacniającego, do nowej sali kominkowej, w mieszkalnej części zamku. Goście mogą tam porozmawiać, grzejąc się przy ogniu i spacerując po komnacie, pomiędzy fotelami, od jednej osoby do drugiej.

**Rozmowy przy ogniu. Komnata kominkowa, wieczór**

Hrabina Miréille z radością powita wszelką pomoc szwagra. Sytuacja zaczęła ją już przerastać. Potwierdzi pogłoski o pięciu zgonach. To dość, aby przerazić samotną kobietę, i z pewnością by wyjechała, gdyby nie troska o spuściznę po Jeanie-Marie. Jak się okaże, jest wielką miłośniczką sztuki teatralnej (nawet jej związek z de Méricourtem miał początek w vodacciańskiej operze). Teraz jednak kłopoty rosną. Szanowny diuk Le Goff subtelnie ostrzega ją, że być może będzie zmuszona opuścić zamek, dla bezpieczeństwa, oczywiście. Jej skargi powinny znaleźć chętnego słuchacza w osobie Michèla, lecz dama nie kryje się ze swoimi obawami. Kolejną troską jest obecność Armande – świadomość, że nawet w stolicy słyszano już o jej tragedii jest nad wyraz przykra, a myśl o możliwej interwencji sług *l'Empereura* napawa ją prawdziwym strachem. Jej reputacja byłaby wystawiona na szwank, hrabina stałaby się obiektem plotek. Zaoferuje wszelką możliwą pomoc, jeśli tylko Bohaterowie zgodzą się zakończyć te sprawę.

Młoda markiza poświęci czas na rozmowy z Lukiem. Będzie wyraźnie stronić od towarzystwa Michèla, zaś zapytana wprost wyjaśni, że to z powodu zakazu brata, który „może nadmiernie, ale troszczy się o jej dobre imię”. Jej samej ten brak kontaktów jest bardzo na rękę – nie ma pojęcia, jakie były stosunki prawdziwej Nathalie z bratem narzeczonego, a milcząc uniknie gafy. Niechętnie będzie też rozmawiać z Armande – opończa Muszkietessy przypomina jej o nieprzyjemnościach, jakie czekają ją, gdyby została odkryta. Jest prawie pewna, że w przeszłości Nathalie nie istniała żadna osobista relacja z Lukiem, więc w jego towarzystwie czuje się bezpieczniej i pozwoli sobie nawet na lekki flirt. Wszelkie pytania lub napomknienia dotyczące przeszłości będzie zbywać, mówiąc, że są dla niej zbyt osobiste i przykre. Nicolas szeroko – i nieco zbyt żarliwie – opowiada, że siostra minione lata spędziła w szkole prowadzonej przez zakonnice przy zamkniętym klasztorze. A ona nie koryguje. Rzecz jasna, jej swobodne zachowanie nie pozostanie niezauważone i już wkrótce troskliwy brat szybko odeśle ją do sypialni.

Sam Nicolas z pewnością uzna wieczór za udany. Najpierw, szczerze przekonany o swoim powabie – i nieświadom pietruszki na zębach – nieudolnie spróbuje sił w konwersacji z piękną Muszkietessą (cóż to byłby za podbój do kolekcji prowincjonalnego amanta!), później zaś, niechybnie odtracony, odbuduje poczucie własnej wartości rozmawiając z Lukiem. Od początku wyczuł w nim kogoś pozbawionego tytułu – czyli godnego politowania... i drwin. Nawet on zdaje sobie sprawę, że otwarte docinki wobec niezdolnego się obronić „inwalidy” to coś niegodnego jego sławy szermierza Valroux (choć „subtelne” aluzje to już co innego). Szkoda. Na szczęście Uczony okaże się zdumiewająco nieodporny na żarty dotyczące jego potencjału intelektualnego. Bardzo zabawnie reaguje, gdy tylko zasugerować, że chyba nie da rady rozwikłać zagadki Upiora... miło będzie móc się odegrać na tym wstrętnym uwodzicielu – ledwie chwila minęła, jak próbował zbałamucić niewinną Nathalie.

Niemile widziany diuk Gilbert prawdopodobnie pozostanie nieco na uboczu. Niemniej nie będzie to łatwe w towarzystwie kogoś tak spragnionego konfrontacji, jak Michèl. Zapewne nie uniknie starcia, a naprawdę ma już dosyć natarczywości młodszego hrabiego. Także w sprawie zagadki konflikt ambicji jest gwarantowany. A jednak diuk jest gotów okazać wolę ugody... i cierpliwość. Wszak nie chce niczyjej

krzywdy. Z rozkoszą będzie obserwował, jak Michèl samodzielnie, lub w towarzystwie przyjaciół, pokona nieuchwytnego Upiora. I może nawet uda mu się to wypowiedzieć bez śladu ironii.. Jest przekonany, że trzyma rękę na pulsie. Na wszelki wypadek pozostawił w nieodległym Tarenne oddział żołnierzy... Z pewnością pozostanie uważny. Jego uwaga z pewnością przysporzy wrażeń Armande. Muszkietessa zapewne i tak ma poczucie, że stąpa po cienkim lodzie. Nie trzeba jej jeszcze przenikliwych spojrzeń. Na szczęści okaże się, że są one jedynie efektem życzliwego zainteresowania. Gilbert nie omieszka pochwalić na Dworze jej postawy, o ile sprawy ułożą się pomyślnie.

## Pogłoski o Upiorze. Różne komnaty, przed północą

*Didaskalia:* prawdopodobnie pełni zapału Bohaterowie zapragną jeszcze tej samej nocy zapolować na Upiora. Przydałoby się najpierw zebrać trochę informacji. Rozmowy ze służbą (szlachetnie urodzeni unikają tematu, a pytani wprost wolą utrzymywać, że zjawy jest wytworem fantazji pospólstwa, a zgony były efektem nieszczęśliwych wypadków) i rzemieślnikami, których kilku pozostało w zamku, zajętych konserwacją urządzeń, pozwolą wyłowić z morza plotek kilka powtarzających się – więc może najbliższych prawdzie – „faktów”. Anegdoty zupełnie fantastyczne można wplatać w wypowiedzi informatorów według własnego uznania.

Nikt nie wie na pewno, kiedy pojawił się po raz pierwszy – większość służby twierdzi, że dopiero wkrótce po śmierci hrabiego, inni, iż może jego jeszcze za jego życia. Cztery głosy za tym, że był w zamku od zawsze; Pierwsza śmierć nastąpiła sześć tygodni temu – kapelan. Potem jeden z rzemieślników montujących dekoracje. Później – co za strata! – szlachcic, który zaoferował swój kunszt dla wspierania efektów scenicznych. Następnie służąca. Wreszcie artysta zajmujący się oświetleniem sceny. Teorię, jakoby zjawy upodobała sobie ludzi związanych z teatrem łamie śmierć kapelana i służącej; wszystkich zabójstw dokonano w zamku, czterech – w pomieszczeniach teatru.; Upiór nie zabija ofiar w żaden znany sposób. Człowiek znika, słycać jego krzyk, niemal w całym zamku. Potem zostaje znaleziony z twarzą zmienioną w wyrazie najwyższego przerażenia. Martwy; Upiór posiada nadnaturalne moce – potrafi latać, niesamowicie szybko się poruszać, przemieszczać przedmioty na odległość, znikać w jednym miejscu i natychmiast pojawiać się w innym. Wielu wypytywanych potwierdzi, że widziało go w lustrach. W różnych komnatach i we wszystkich częściach zamku; Wiadomo powszechnie, jak wygląda – groźna postać w ciemnym płaszczu i trójgraniastym kapeluszu, o bladym obliczu, lub w białej masce. Żadnych konkretów – nikt, kto podszedł do Upiora bliżej nie przeżył dość długo, by dzielić się wrażeniami; mimo to wielu z wypytywanych utrzymuje, że z oddali widziało go kilkakrotnie – niemal co noc nawiedza zamek; Widmo atakuje zawsze w nocy, o ile da się określić po tym, jak zamkowy zegar wybije północ. I to by było na tyle. Pomyślnych łowów!

Diuk chcąc wykazać dobrą wolę porzuci na jakiś czas próby wysledzenia Upiora na własną rękę i umożliwi Bohaterom podjęcie wyzwania. Pan markiz pospiesznie zadeklaruje, że nie może zostawić siostry bez opieki, zaś damy (zdradzając pewne znaki zaniepokojenia) udadzą się na spoczynek.

## Pierwsze Intermedium

*Jak było zapowiedziane, Akty oddzielają od siebie Intermedia, dotyczące przeszłych relacji, jakie łączyły Bohaterów i Jeana-Marie. Należy rozegrać je z odpowiednimi Graczami. Sytuacja jest narzucona z góry, postawa hrabiego de Méricourt także (skądinąd jego narowy są stosunkowo łatwe do przewidzenia), lecz to od Graczy zależy ostateczny przebieg sceny i, co za tym idzie, jej wymowa. Scenki powinny być krótkie – chodzi tylko o zaznaczenie relacji – a wnioski z nich wykorzystywane w dalszym przebiegu przygody.*

*Pierwsze Intermedium rozgrywa się w dniu przybycia młodej narzeczonej Jeana-Marie. Podenerwowany Hrabia prowadzi „odprawę” domowników. Rozdziela zadania, sprawdza, czy wszystko gra. Rozmowa między nim, Lukiem i Michèlem. Jean-Marie prosi ich o pomoc. Nakazuje nadszkakiwanie wybrance i jednocześnie... schodzenie jej z drogi. Prosi, by nie omieszkał pochwalić go przed Nathalie, niemal dostaje ataku paniki, gdy myśli, że mogliby ją poinformować o jego wybuchowym charakterze. Każe kłamać na swój temat. Słowem, jest niezrównoważony i widać już, że kielkują w nim podejrzenia co do czystości intencji brata i ucznia. Reakcja w rękach bohaterów: będą zapewniać go o lojalności? obrażą się? Obrócą sprawę w żart?*

## Akt drugi

### Przedostatnie dzieło zmarłego hrabiego. Teatr, północ

Północ zapewne zastanie Bohaterów w Teatrze. Widok tego miejsca powinien nieco ukoić strapionego zmianami Michèla. Każdy rasowy Dworzanin byłby zachwycony widząc jego ogrom i przepych. Architekt musiał czerpać natchnienie z osiągnięć Vodaccian, a później najwyraźniej postarał się nadać wnętrzu prawdziwe montenski charakter. Widownia i trzy rzędy łóż mieszczą fotele obite błękitnym aksamitem (styl Leona XIV święci tryumfy), złożone świeczniki i marmurowe posągi. Ściany pokrywa kosztowna tapeta w złote prążki i ornamente, migocząca nawet w skąpym oświetleniu, a podłogi – włącznie ze schodami prowadzącymi na balkony – są wyłożone dywanami. Wejściom do łóż na parterze towarzyszy przestronna Galeria Lustrzana, z podłogą wyłożoną płytami czarnego marmuru. Nad widownią kołysze się powoli gigantyczny żyrandol, zdolny pomieścić setki świec i dźwigający przytłaczającą ilość złożonych ozdób. Rozległa przestrzeń sceny jest pusta – stół złożono, aby czekał aż do następnej kolacji. Hrabina zdążyła już zapewne wyjawic bohaterom swoją dumę z powodu jej konstrukcji – to świeżo podpatrzona u Vodacciańskich mistrzów scena pudełkowa: posiadająca boczne i górne dekoracje, prospekt (w tylnym planie) i proscenium oddzielające ją od widowni. Otwór sceny otacza prostokątna rama portalowa, kanał przeznaczony dla muzyków – kolejny vodacciański wynalazek – tonie w głębokim cieniu. W Teatrze jest ciemno, cicho i pusto, służba od ostatnich wydarzeń stara się unikać tych okolic. Bohaterom przyda się jednak choćby skąpe światło. Bez niego nie byłiby w stanie docenić tego, co znajduje się za sceną.

Dewizą nowej epoki jest „aby wszystko było fikcyjne, lecz zdawało się rzeczywiste”. Najlepszy wyraz znalazła ona właśnie w teatrze. Ta sztuka, kształtowana wolą twórców, ma być pełna dramatyzmu, liryzmu i fantazji. A takich efektów nie sposób osiągnąć prostymi środkami. Ten Teatr jest na wskroś nowoczesny, także pod względem technicznym. Posiada najnowsze wynalazki: kurtynę (ekstrawagancja hrabiego wyposażyła go aż w dwie podnoszone, malowane kurtyny reprezentacyjne, jedną ozdobioną herbem rodu, a drugą pełną przepychu sceną mitologiczną) i scenę obrotową. Wykorzystuje skomplikowane, iluzjonistyczne dekoracje, i to niejeden komplet. Można je szybko zmieniać, a także wprowadzać do przedstawień efekty wizualne i dźwiękowe. Jednak to, co z perspektywy widowni wygląda jak lekki i radosny taniec, jest efektem tytanicznej pracy. Za kulisami otwiera się zupełnie inny świat.

Teatr, od tygodni nieruchomy i głuchy, jest przeznaczony dla frenetycznej, gorączkowej aktywności, oszałamiających efektów i niemal magicznych sztuczek. Nie byłyby one możliwe, gdyby nie skomplikowana maszyneria. Za sceną znajdują się obszerne pomieszczenia, cieniste, wypełnione kurzem i zapachem drewna. A przede wszystkim zagracone do najdalszych kątów fragmentami scenografii, rekwizytami, narzędziami i Theus jeden wie, czym jeszcze. Przestrzeń nasuwa skojarzenia z wnętrzem unieruchomionego zegara – dekoracje, kurtyny i niezliczona ilość lin kołyszą się leniwie w lekkim przeciągu. Mroczną przestrzeń nad głowami Bohaterów przecinają napięte sznury, platformy, schodki i drabiny, rampy, wąskie kładki na oszałamiającej wysokości. Gdzieś widać mechanizmy, skomplikowane systemy kół zębatach, bloczków i wielokrążków, pozwalające w jednej chwili unieść w górę znaczne ciężary. Najdalsze punkty ich zaczepienia sięgają stropów i dachów tej części zamku. Niestety, mistrzowie rzemiosła znajdujący się na ich obsłudze nie są chwilowo obecni... (wielka szkoda, gdyż widok maszynerii z pewnością rozbudził ciekawość Luca) Ostatni z nich będzie wprowadził do dyspozycji Bohaterów, ale dopiero rano. Na razie więc działanie całej tej maszynerii jest dla nich wielką zagadką.

Scena jest tylko niewielkim jasnym fragmentem tego labiryntu. I tam właśnie stoją Bohaterowie w chwili, gdy głuchy głos uderzeń zegara obwieszcza nadejście północy. Krótka chwila napięcia... i moment ulgi. Głos ucichł, a Upiór nie pojawił się. Ale kiedy z zażenowanymi uśmiezkami zaczną rozglądać się po tonącej w cieniu widowni, usłyszą krzyk. A raczej przeraźliwy wrzask, od którego włosy jeżą się, a serce truchleje. Kiedy prowadzeni głosem dobiegną na jaskółkę, zastaną tam jedynie ciało służącego, z twarzą zmienioną przerażeniem. Natomiast rzut oka za siebie, na scenę, przyniesie niespodziewany widok. Po jej gładkich deskach bezszelestnie sunie Upiór. Wygląda dokładnie tak, jak

opisywano. Długi, smoliście czarny płaszcz faluje lekko, rąbkiem ledwie dotykając podłogi. Drży pęk czarnych piór na kapeluszu. Widmo zwraca w ich stronę twarz-maskę, jaśniejącą przeraźliwą bielą i gładką niczym czaszka anioła. W tym przerażającym obliczu puste oczodoły wydają się czarne jak Otchłań. Upiór ukazał się, więc czas zacząć pościg.

*W mroku czynić wolno wam*

*To wszystko, czego dzień wam wzbrania*

*Noc skryje wszystko wszak*

*Nie lękajciez się psów szczekania*

Thomas Campion

## Pościg za Upiorem. Teatr i dachy zamku, noc

*Didaskalia:* Właściwie nie sposób krótko omówić tej sceny. Nie można po prostu określić jej jako „gonitwy”, a z drugiej strony brawurowy i niebezpieczny pościg, jaki czeka Bohaterów, wymyka się opisowi. Z pewnością zechcą szybko dostać się na scenę (do tego celu Choreograf poleciłby wspaniały żyrandol, ale niczego nie sugerujemy...), ale choćby potrafili latać, Upiór ucieknie im sprzed nosa. Pogoń poprowadzi ich wzdłuż łóż i galerii, z powrotem na jaskółkę i za kulisy, i po wszystkich karkotomnych, napowietrznych szlakach. Będą musieli wykorzystać cały swój spryt, gibkość i animusz, żeby wyjść z tego bez szwanku i choćby zbliżyć się do Upiora. Za każdym razem jednak, gdy uda im się to osiągnąć, zostaną z niczym. Potwierdzą się wszystkie informacje o tajemniczych zdolnościach zjawy. Żaden człowiek nie mógłby tuż przed oczami ścigającego rozwiać się jak dym, a w sekundę później pojawić się w loży po przeciwległej stronie widowni. Nie mógłby z oszataniającym furkotem peleryny unosić się w górę. Ani powodować małych katastrof w otaczających Bohatera dekoracjach, będąc wiele metrów dalej. Pościg będzie wiódł coraz wyżej (sprytnym Bohaterom może go ułatwić intuicyjne, na razie, użycie systemu machin teatralnych. Te liny, rolki, dźwigi i bloczki... pomocne i efektowne), aż na oblodzone i strome dachy zamku. I tam właśnie, wśród wirujących, lekkich płatków śniegu, Upiór zniknie z samej krawędzi dachu, całkiem jakby rozpułnął się w ciemnościach. Oczywiście oględziny ziemi pod gzymsem nie przyniosą niczego. Śniegu nie naruszył nawet spadający sopelek.

## Drugie intermedium

Tym razem scena rozmowy między Michèlem a Jeanem-Marie. Młodszy brat pojawił się przed starszym na jego wezwanie. Jean-Marie jakoby widział, jak Michèl spaceruje po ogrodzie z Nathalie. Czy nie przekracza aby granicy? Może uważa, że narzeczonej brata czegoś brak i sam chce jej to zapewnić? Jean-Marie jest tak napastliwy, że rozmowa ma szansę przerodzić się w scenę zazdrości. Starszy brat zapowie, że postara się, aby Michèl nie zagrzeł dłużej miejsca w domu. Właściwie już mógłby zbierać manatki. I znów reakcja należy do Gracza – musi ustalić, jak Michèl zareaguje na zarzuty stawiane przez brata. Zapewnienia o wierności nie na wiele się zdadzą, ale może warto próbować? A może wygra urażona duma?

## Akt trzeci

### Co przyniósł nowy dzień. Wnętrze zamku, okolice południa.

W szarym świetle zimowego dnia zamek od rana rozbrzmiewa stłumionym odgłosem młotka. Znak, że pozostali rzemieślnicy nie ustają w wysiłkach. Wyczerpani pościgiem Bohaterowie obudzą się późno. Cóż, jako że są w otoczeniu montenskiej szlachty, nikogo to nie zdziwi. Niemniej nie dla wszystkich będzie to przebudzenie przyjemne.

Luc obudzi się pierwszy, z niejasnym poczuciem zagrożenia. Już po chwili okaże się, że uczucie to było w pełni uzasadnione. Bohater otworzy oczy tylko po to, by dojrzeć leżący w jego stronę spory przedmiot. O ile nie postanowi pozostać na jego drodze i uchyli się, będzie miał sposobność przekonać

się, czym był. Na jego poduszce leży kilka włosów, odciętych w powietrzu przez cieńsze na krawędzi niż brzytwa ostrze w kształcie wachlarza. Na moment w lustrze po przeciwnej stronie komnaty mignie mu ciemna sylwetka. Ale może to jedynie złudzenie?

Równie przykra przygoda spotka zmierzającego do hallu Michèla (śniadanie, zgodnie z wolą hrabiny, służba przynosi do sypialni). Idąc korytarzem Dworzanin dostrzeże, że zamiast własnego odbicia towarzyszy mu w mijanych lustrach wizerunek Upiora. W momencie, kiedy odwróci się, by się przyjrzeć, jego policzek muśnie strzałką. Wzdłuż całego korytarza umieszczono sporo nie rzucających się w oczy wyrzutni, (z pewnością nieobecnych na oryginalnych planach), które musiał nieopatrznie uruchomić. A stoi dokładnie w połowie... wrodzona zręczność powinna mu jednak pomóc w wyjściu cało z niebezpieczeństwa.

Bohaterowie muszą sami zdecydować, czy podzielić się z pozostałymi postaciami podejrzeniem, że ktoś czyha na ich życie. Jeśli nie uczynią tego, rozmowy będą dotyczyć nieudanej pogoni z ubiegłej nocy. A gdyby okazali większą wylewność, konwersację zdominuje nowy temat. Tak czy inaczej dowiedzą się, jakie nastroje panują wśród mieszkańców zamku. Wieść o niepowodzeniu zdążyła się już roznieść...

Hrabina jest na skraju załamania nerwowego. Straciła kolejnego „domownika” i coraz trudniej jej utrzymać morale pozostałych, zaś rano Gilbert bez ogródek poinformował ją, że jeśli wydarzy się coś jeszcze, sprowadzi do zamku swoich ludzi, a ona będzie musiała opuścić majątek. Nie trzeba dodawać, że ewentualne rewelacje Bohaterów wcale jej nie ucieszą. Jest niemal gotowa błagać ze łzami, żeby pozostali na miejscu i zakończyli tę serię nieszczęść, ale coraz słabiej wierzy, że mogliby odnieść sukces.

Diuk naprawdę jest już mocno zmęczony całą tą sytuacją. Jeśli nic się nie zmieni, zostawi raczej Upiora samego w pustym zamku niż pozwoli Bohaterom bezproduktywnie się za nim uganiać. Jeśli dowie się o zamachach, tylko utwierdzi się w tym przekonaniu. Poza tym nie lubi hrabiny. Już kilkakrotnie, jak zapewnia nieodmiennie fałszywie, posyłała oczerniające go listy na Dwór. Diuk sądzi, że arystokratka z wyrachowaniem wykorzystuje współczucie szwagra, aby utrudnić mu wykonywanie obowiązków. Nie omieszka przed tym ostrzec Michèla. Czy można jednak wierzyć, że dawny przyjaciel uwierzy słowom „bezczelnego zdrajcy”?

Markiz Nicolas ma mieszane uczucia. Z jednej strony pała satysfakcją, że przemądrzały uczoney nie zdołał nic zdziałać, z drugiej zaś zaczyna obawiać się o siebie i odzyskaną siostrę. Upiór dowiódł przecież, że nie ma szacunku dla arystokratów. A jednak opuszczenie zamku w tej chwili byłoby jawnym tchórzostwem i zapewne dlatego – zawsze dbający o swoją opinię – pozostaje gościem hrabiny.

Markiza także zdradza niepokój. Dziewczyna otwarcie okazuje swoje uczucia i ma nadzieję na ratunek ze strony bohaterów. Usłyszała od służby, że Upiorem jest duch zmarłego Jeana-Marie, i ta myśl nie chce dać jej spokoju. Oczywiście utrzymuje, że w przeszłości pomiędzy Nathalie a Michèlem nic nie zaszło (w przeciwnym razie braciszek – fałszywy czy nie – chyba ją udusił), ale nie wie, jak było w rzeczywistości i obawia się zemsty widma – może prawdziwa Nathalie okazała się wiarołomna? Jednak, czy to możliwe, by gniew Upiora skupił się na niewłaściwej osobie?

Jak się okaże – tak. Chwile oczekiwania na obiad przerwie rozpaczliwy krzyk dochodzący z pokoiów Nathalie. Gdy pełni najgorszych przeczuc Bohaterowie z nieprzytomnym ze strachu Nicolasem pobiegną na miejsce, zastaną dziewczynę leżącą bezwładnie na podłodze „pokoju kąpielowego”. Jej suknie będą pociemniałe i ciężkie od wody, twarz zmieniona strachem... ale będzie żywa. Gdy dojdzie do siebie i zmieni stroje, zdoła opowiedzieć, co jej się przydarzyło. Kiedy, pragnąc odświeżyć się nieco przed obiadem, weszła do komnaty, zastała porcelanową wannę (rzadko oglądany luksus, w całym zamku są jedynie cztery takie) pełną wody. Podeszła bliżej i wtedy w lustrze toaletki zobaczyła Upiora. Krzyknęła i poczuła, jak jej płuca wypełniają się wodą. Sama nie wie, co wepchnęło ją do wanny, ani jak udało jej się stamtąd wydostać. Rozgorączkowana wyobraźnia nie podsuwała jej dotąd takich okropieństw, ale i tak najbardziej przeraził ją fakt, że, jak jej się zdaje, rozpoznała w Upiorze Jeana-Marie.

Co z Armande? Czyżby Widmo, żadne zemsty, dało się zwieść przebraniu? Na pewno nie. Muszkietessa po przebudzeniu stwierdzi brak jednej z najcenniejszych dla niej rzeczy – zapinki Szermierza. Zapewne zgubiła ją w nocy, podczas pościgu. Chcąc nie chcąc, wyruszy jej poszukać. Zguba odnajdzie się dość szybko, po pokonaniu zaledwie czterech ciągów chybotliwych schodków i drabin

nad sceną. Leży pośrodku wąskiej kładki, ale dla osoby tak gibkiej jak Muszkietessa to dziecinny spacer. Przynajmniej do czasu, gdy kładka dosłownie rozpadnie się pod jej stopami. Dziwne... jeszcze w nocy była taka solidna. I co tam mignęło, w cieniu? Dama może próbować uniknąć upadku chwytając lin, albo zamienić go w coś... bardziej kontrolowanego, szukając oparcia na niższych pomostach, lub zamortyzować go, zsuwając się po kurtynie. Zapewne uda jej się wyjść z niego bez szwanku, ale ominie ją cały epizod ataku na Nathalie. Będzie mogła pojawić się tuż po nim, i, słuchając wzburzonych relacji, zachować własne przygody dla siebie. Możliwe jednak, że Armande, będąc niedoszłą ofiarą i być może poinformowana o pozostałych zamachach, zechce podzielić się przemyśleniami z pozostałymi Bohaterami. Wygląda na to, że są wplątani w tę samą grę... a panom łatwiej byłoby to odkryć, gdyby się ujawniła. Fakt, że miały miejsce dwa zamachy – na prawdziwą i fałszywą siostrę markiza – może ich trochę... uwrażliwić.

*Didaskalia:* zapewne Bohaterowie już dawno stwierdzili, że zamachy na ich życie nie są przypadkowe. Łatwo je skojarzyć z trudnym charakterem i podejrzeniami Jeana-Marie. Może kuchenne plotki są prawdą i to jego zazdrosny duch przybrał postać Upiora? Z drugiej strony... zemsta z za grobu? Czy nie łatwiej byłoby mu upozorować śmierć, aby przywieść ich do zamku? A może to ktoś zupełnie inny wyrównuje rachunki, dla odwrócenia uwagi wykorzystując bajeczkę o zemście hrabiego? Zamachy mające ich zgładzić nie przypominają relacji o działaniach Upiora, ale raczej działania człowieka. Są tak przygnębiająco... realne. Luc z pewnością będzie próbował znaleźć dla nich (i sposobu, jakim są dokonywane) naukowe wytłumaczenie. Niestety, ani rozmowy ze służbą i rzemieślnikami, ani dokładne oględziny miejsc wypadków nie przyniosą rezultatu. Jedyne korzyść z prowadzonego śledztwa jest taka, że Uczony powinien zyskać całkiem niezłe rozeznanie w funkcjonowaniu teatralnej maszynierii. „Magia teatru” jest przecież kuszącym wyjaśnieniem dla „nadnaturalnych” wydarzeń, jak choćby zdolności Upiora. W tym przypadku jednak nie ma żadnych dowodów jej stosowania, choć nie sposób także go wykluczyć. Mnożą się pytania, odpowiedzi na razie brak.

## Sekrety pana hrabiego. Komnaty Jeana-Marie, popołudnie

Właśnie tam trafia Bohaterowie w poszukiwaniu rozwiązania zagadki. Żadne z nich nie wie, czego się spodziewać, ale z pewnością zaskoczy ich fakt, że hrabina także nie ma pojęcia. Ponoć w ciągu trzech lat małżeństwa ani razu nie odwiedziła komnat męża – wstęp miał tam jedynie osobisty lokaj Jeana-Marie, który jako pierwszy uciekł z zamku. Po śmierci męża zamknęła jego pokoje „na zawsze”, aby uhonorować jego ostatnią wolę. Teraz jednak Miréille zaprowadzi Bohaterów pod podwójne drzwi, odepnie z łańcuszka klucz i razem z nimi przekroczy próg. Ciekawe, kto będzie bardziej zaskoczony...

Jean-Marie zamienił swoje komnaty w małe sanktuarium dla bożków nienawiści. Nietrudno zgadnąć, kto mógł być jej obiektem. W jego mniemaniu wszystkie paranoiczne podejrzenia musiały być prawdziwe, a Michèle, Nathalie i Luc „urośli” do roli najnikczemniejszych zdrajców. Tylko tak można wytłumaczyć zbiór pamiątek – rozdarty od góry do dołu podwójny portret braci de Méricourt, złamaną podczas pojedynku szpadę Luca, miniaturowy, doszczętnie zaśniedziały medalik z portretem narzeczonej. Do tego kapiące jadem pamiątki, których skróconą i uszlachetnioną wersję stanowi stworzona przez hrabiego tragedia. Rękopis sztuki także jest w pokoju. Przewiązany wstążką plik kartek, na pierwszej stronie tytuł: „Zdrajcy. Tragedia w pięciu aktach”. Obrazu dopełnia portret Jeana-Marie. Kunszt mistrza z ciemnego tła wydobył jego dumną postać z aroganckim i okrutnym uśmiechem na twarzy. Hrabiego z obrazu spowija czarny płaszcz, a jego dłoń przyciska do piersi trójgraniasty kapelus z czarnymi piórami.

Ostatni szczegół to... mechaniczna zabawka. Rodzaj dioramy. Ukazuje scenkę rodzajową, o niewątpliwym walorze umoralniającym. W nieproporcjonalnej scenerii przedstawiającej zamkową komnatę, las i zakole rzeki, po nakręceniu mechanizmu pojawiają się miniaturowe figurki. Może ich ruchy nie są zbyt płynne, ale wyraźnie widoczne. Orientację w akcji ułatwiają podpisy na podstawkach figurek. Oto Narzeczoney i Narzeczonej. Kapłan błogosławi ich związek, świadkami są, równie maleńcy, Brat i Przyjaciół. Kiedy Narzeczoney oddala się na moment, Przyjaciół prowadzi figurkę Narzeczonej do Brata. Tamci chylą się ku sobie w sztywnym pocałunku... lecz ponownie pojawia się Narzeczoney. Trójka zdrajców ucieka w rytm brzękłej pozytywy, lecz na szczęście dosięga ich kara. Przyjaciół zostaje śnięty – spod ziemi wyłania się figurka kata w czerwonym kaftanie i porywa go. Brat pada, zastrzelony z



kuszy, a Narzeczona spada ze stiukowej skarpy w nurt malowanej rzeki. Cała lekko makabryczna scenka trwa około minuty i wywiera dziwaczne wrażenie. I wygląda znajomo, choć jedynie jeśli brać pod uwagę rodzaj kary, który ma spotkać wiarołomców.

Miréille będzie równie wstrząśnięta, jak Bohaterowie. Omal nie zemdleje gdy zobaczy portrecik młodej Nathalie i pozostałe pamiątki. Czy to możliwe, by człowiek, którego poślubiła, miał w duszy aż tyle nienawiści?

## Poznaj swojego wroga. Komnaty Jeana-Marie, popołudnie.

*Głupiec! Do kogo mówię? Nieszczęsny! Co czynię?*

*Cierpienie swe powierzam*

*Brzegowi nieczułemu*

*Giovan Battista Marino*

Bohaterowie mają chwilę, by zapoznać się z treścią dramatu napisanego przez hrabiego przed śmiercią. Tragedia mogłaby opowiadać o każdym – Miréille nie znając przeszłości męża nawet nie odgadła, że dotyczy jego osobistych doświadczeń. Ale dopiero ostatnie wydarzenia nadały jej prawdziwy kontekst. Tragedia w pięciu aktach utraciła niestety ostatnią część. Ale od czego jest pamięć... Bohaterowie zapewne nie zdążą przeczytać całości, ale strapiona hrabina z chęcią przybliży im treść. Pomińmy tu fikcyjne imiona protagonistów, zastępując je wygodnymi etykietkami z dioramy.

Pierwszy akt sztuki przedstawia radosne przybycie Narzeczonej do siedziby Narzeczonego. Młodzi od razu zaczynają pałać szczerym afektem. Jednocześnie podstępny Brat Narzeczonego wraz z jego chciwym Przyjacielem knuje plan pozbawienia go wpływów. W drugim akcie kluczowa jest rozmowa Narzeczonego z Bratem. Ten ostatni obłudnymi zapewnieniami o lojalności ucisza podejrzenia i rzuca cień na dotychczasowych doradców Narzeczonego. W ten sposób pozbawia go ich wsparcia – jedynie jeden Służący pozostaje u jego boku. Tymczasem Przyjaciel karmi Narzeczoną oszczerstwami. Zapewnia ją, że wybranek jest niegodziwcem, a ona powinna się odeń odsunąć. W akcie trzecim Narzeczona lekkomyślnie ulega namowom lubieżnego Brata. Kiedy Narzeczony pragnie odzyskać jej serce, fałszywie zapewnia go o swej wierności, lecz za jego plecami już szykuje z Przyjacielem plan ucieczki. Akt czwarty przynosi kulminacyjną scenę: Narzeczony w wyniku zbiegu okoliczności opuszcza dom, a gdy wraca, ostrzeżony przez Służącego, jest już zbyt późno. Narzeczona zdążyła uciec wraz z Przyjacielem, a podstępny Brat rani go zatrutym ostrzem. Akt czwarty kończy się jego śmiercią. Co do zaginionego aktu piątego, to Mireille doskonale pamięta, że zdrajcy, wygodnie zadowoleni w zagrabionych włościach, znajdują karę dzięki wierności Służącego. Ujawnia on przed Imperatorem ohydny intrygę, aby mogła zatryumfować majestatyczna sprawiedliwość. Nic dziwnego, że sztuka zdobyła uznanie na dworze.

*Didaskalia:* zdarzenia nie pozwolą może Bohaterom poczuć się lepiej... ale przynajmniej będą pewni, że ich podejrzenia związane z Upiorem nie są urojone. Naprawdę im i zapewne także młodej markizie grozi poważne niebezpieczeństwo. Mało krzepiąca wiadomość, ale lepiej chyba wiedzieć o takich sprawach.

## Trzecie intermedium

Znów scena rozmowy. Zaangażowani są Jean-Marie i Luc. Protektor czyni uczniowi wyrzuty. Zlecił mu przecież śledzenie narzeczonej – jest młoda, łatwo ją zwieść, a Michèl okazywał jej stanowczo zbyt wiele względów. Ona zapewniała, że jest wierna, ale kobietom ufać nie wolno. Luc miał jej pilnować, to był rozkaz, a wygląda na to, iż w ogóle się nie pofatygował. Dziewczyna właśnie uciekła, zniknęła bez śladu. Jak to się jej udało? Widocznie uczeń sam był zaangażowany w ten spisek! Luc stanie wobec kolejnego wybuchu gniewu. Towarzyszy mu pewność, że cokolwiek powie, nie zdoła go ukoić. Może więc zdobędzie się na prawdę... Jak zareaguje? Jego wierność jest kwestionowana. Da wyraz wzburzeniu? Wyrazi wątpliwości co do postawy pryncypała? Powie, że rozkaz go mierzył? Że to on pomógł dziewczynie w ucieczce? A może zdusi wszystko w sobie i grzecznie przeprosi za „nieudolność”?

## Akt czwarty

### Co się dzieje, gdy Montenczycy tracą zimną krew? Nowa jadalnia, wieczór

Tym razem kolacja odbędzie się w niewielkiej nowej jadalni. Chyba nikt nie zniósłby milczenia, jakie wczoraj wymusiły wymiary stołu. Mimo zmiany otoczenia atmosfera będzie co najmniej nerwowa. Wszyscy nieustannie rozmyślają o tym, co może przynieść noc, i nikt nie chce się do tego przyznać. Młodej markizy w ogóle nie będzie przy stole – od przedpołudnia nie opuściła pokoju i nie zamieniła z nikim słowa, gdyż „odpoczywa po przebytych wstrząsach” Prawdziwa szkoda, że nie można z nią porozmawiać (po odkryciach minionego popołudnia Bohaterowie z pewnością są spragnieni rozmowy...) Nie można nawet przekazać jej ostrzeżenia – musieliby przecież wyjaśnić Nicolasowi, dlaczego obawiają się o jej życie... a wszystkie aluzje do przeszłości przewrażliwiony markiz (nie słuchając ich nawet) uznaje za prowokację. Nastroje są raczej minorowe i bynajmniej nie poprawia ich szalejąca za oknami zamieć. Hrabina-wdowa nadal wydaje się wstrząśnięta i raczej słabo wywiązuje się z roli gospodyni. Pan markiz w tych trudnych okolicznościach nie zamierza rezygnować z drażnienia Luca. Poza tym jego podejrzania nabierają kształtów: jest już prawie pewien, że Michèl nie był w przeszłości obojętny jego siostrze. Co prawda w ciągu wielu lat przyjaźni Nicolasa i Jeana-Marie nie padło na ten temat ani jedno słowo, ale bieżące wydarzenia znakomicie wpłynęły na wyobraźnię markiza.

Siła podejrzeń Nicolasa zależy od tego, ile dowiedział się o odkryciach Bohaterów, ale nie jest głupi, i gotów stworzyć historię „skandalu” choćby z pogłosek. Byle co wystarczy, by głośno oskarżył Michèla o próbę uwiedzenia siostry, splamienie honoru rodziny de Cambremèr i spowodowanie dawnej ucieczki Nathalie. Jednym słowem, awantura wisi w powietrzu. Diuk Le Goff będzie gotów niemal siłowo powstrzymać ewentualne starcie, ale sam „dołoży cegielkę” do ogólnego zdenerwowania. I stworzy kolejny punkt zapalny dyskusji – zapowie przybycie żołnierzy. Pośle po nich już nazajutrz – okazało się to konieczne... Hrabina może właściwie już zaczynać pakować kufry. Jej sprzeciw, choćby najbardziej żarliwy, nie zdoła przekonać „odpowiedzialnego opiekuna” do zmiany decyzji. Gilbert nie omieszka też subtelnie dać do zrozumienia, że słuchając planów Bohaterów spodziewał się po nich wiele więcej. O ile uwagi przeznaczone dla Luca i Armande będą dość wyrozumiałe i sympatyczne, w tych skierowanych do Michèla adresat z łatwością wyczuje drwinę. Prawdopodobnie po kolacji wszyscy rozejdą się do swoich spraw, jednakowo niezadowoleni. Zbliży się noc, a z nią ostatnia szansa rozwikłania zagadki.

*Didaskalia:* Wskazane jest w tej chwili rozdzielić Bohaterów i pozwolić im na przeżycie pewnych wrażeń oddzielnie. Poniższe sceny rozegrają się jednocześnie lub w niewielkim odstępie czasu, ale dobrze jest zachować sugerowaną sekwencję prezentacji wydarzeń.

### Przypadki i objawienia. Różne komnaty, noc.

*Bądź śmiały,  
Śmiały,  
Lecz nie nazbyt śmiały.  
Albo ci serce w piersiach  
Stanie białych.*

Neil Gaiman

Michèl powinien się w końcu zdobyć na rozmowę z Nathalie. Dziewczyna unikała go jak mogła, ale chyba czas skończyć tę grę. Poza tym, nieszczęsna nie wie nic o prawdziwym obliczu Jeana-Marie – jego obowiązkiem jest ją ostrzec. Próba spotkania nie będzie łatwa – markiza tkwi w swoich pokojach. Na miejscu okaże się, że komnaty brata sąsiadują z nimi, a troskliwy Nicolas chcąc mieć siostrę na oku zostawił uchylone drzwi. Jedyna szansa to zachowując ciszę przekraść się po niemiłosiernie skrzypiącej podłodze pod drzwi damy i możliwie dyskretnie prosić o chwilę rozmowy. Co za upokarzająca sytuacja

dla hrabiego – skradać się jak nieudolny uwodziciel w trzeciorzędnej farsie! I co zrobić, gdy dziewczyna nie odpowiada, a w pokojach Nicolasa słycać poruszenie? Wóz albo przewóz – Michèl powinien zdecydować się przekroczyć próg. Widać światło w uchylonych drzwiach pokoju kąpielowego, kobieta nadal nie odpowiada na wołanie. A co jeśli już została zaatakowana?!? Lepiej podejść i sprawdzić. Ukradkiem, na wszelki wypadek.

Ostrożne spojrzenie przez szparę w drzwiach uczyni Michèla świadkiem wspaniałego spektaklu. Widać tylko postać dziewczyny, ale nie sposób pragnąć więcej... Piękność siedzi przy toalecie, odziana jedynie w te elementy garderoby, o których nie wypada mówić w towarzystwie, z głową zawiniętą w ręcznik i nuci coś rozmarzonym głosem. Jej oczy jaśnieją, leniwymi ruchami gładzi skórę, smarując ręce słodko pachnącym kremem. Po chwili zdejmuje z włosów ręcznik, odsłaniając... gładkie i błyszczące jak kocie futerko, króciutkie czarne kosmyki. Gładzi je z zadowoleniem, po czym przykrywa siatką i wspaniałą blond peruką. Zanim Michèl zdąży jakoś zareagować, usłyszy wieszczące północ uderzenie zegara. Zobaczy, jak spojrzenie dziewczyny nagle przytomnie skoncentruje się w lustrze, gdzie ponad jej główką niestety widać ciemną postać podglądacza. Dama gwałtownie wstanie i krzyknie przeraźliwie i osunie się na ziemię, po drodze przewracając lustro i tłukąc drogocenne flakony.

W chwilę później zaalarmowani hałasem domownicy ujrzą na jej ślicznej twarzy lęk, który już nigdy jej nie opuści. Cała posadzka będzie zasłana szklanymi okruchami i ułamkami lustra. Lusterka będą w nieskończoność pomnażać odbite szczegóły jej urody, szklane ułamki lśnić jak diamenty. Jeden z nich osiadzie na jej policzku jak płatek śniegu, spłynie spod niego wąziutka, szkarłatna strużka krwi. Szkarłatne plamki nadadzą piękny kolor otaczającym Nathalie kawałkom szkła. Michèl natomiast będzie spoglądać w lustro na przeciwległej ścianie, gdzie, jak mu się zdaje, dostrzegł drgnienie ciemnej tkaniny.

*Między murami cięży cień*

*A ja zstępuję w głąb zwierciadła*

*Niczym do otwartego grobu*

*Paul Éluard*

Luc nie ma tego dnia powodów do dumy. Ma poczucie, że jest bliski odkrycia rozwiązania, ale ono wciąż mu się wymyka. Może mieć podejrzenia – ale żadnych dowodów, niezależnie od tego, jak bliskie są one prawdzie. Po raz pierwszy w życiu wydaje się, że rozwiązanie zagadki przerasta jego możliwości – a ironiczne komentarze gościa Hrabiny nie pozwalają mu o tym zapomnieć. Całkiem jakby Jean-Marie nawet zza grobu dawał mu do zrozumienia, że nic się nie zmieniło. Widmo dawnego pana i nauczyciela może po raz kolejny zastraszyć go i pokonać, zaś przenikliwy umysł nie daje żadnego oparcia.

Każdemu zdarzają się jednak momenty olśnienia. I to właśnie spotka strapionego Uczonego. Korytarze mieszkalnej części zamku są dziwnie wąskie i kręte, łatwo się w nich z kimś zderzyć po ciemku. W znajomym, bezpiecznym korytarzu, na piętrze zajmowanym przez najlepsze pokoje, naprzeciw Luca pojawi się pokojowiec, niosący naręczę ręczników z doskonale zblazowaną miną. Luc dostrzeże, jak za jego plecami raptownie pojawi się krag światła... po czym, dosłownie ze ściany, wyłoni się ciemna. Podobna do plamy cienia postać. Przejdzie przez korytarz nie dostrzegając nikogo i zniknie po przeciwnej stronie. Gdy tylko sługa zniknie z horyzontu, refleks i spostrzegawczość pozwolą Uczonemu, dostrzec bezszelestnie zamykające się przejście. Oględziny pokażą, że zamknięte jest właściwie niedostrzegalne – na ciemnej tapecie nie sposób zauważyć rysy, nie grubszej niż włos. Znalezienie zapadek otwierających przejście nie będzie łatwe, lecz jeśli się powiedzie, Luc zyska dostęp do podskórnego systemu komunikacji zamku. Jak się okaże, wąziutkie przejścia towarzyszą układowi korytarzy, i stykają się ze ścianami komnat. Co lepsze, mają „okna”. Po krótkiej i chaotycznej wędrówce na oślep Luc ze zdumieniem stwierdzi, że patrzy na lekko zniekształcone wnętrze swojego pokoju. To nic innego, jak legendarne „Voddaciańskie lustro”, spreparowana szyba o jednej powierzchni lustrzanej, a drugiej przejrzystej. Żeby było zabawniej, ukryte przyciski w ramie pozwalają błyskawicznie obracać szklaną tafelę: człowiek stojący przed „lustrem” może w jednej chwili patrzeć na swoje odbicie, a w następnej na kogoś stojącego po drugiej stronie... na przykład Upiora. Obrotowe lustra mogą też służyć jako dość wygodne drzwi. Coraz bardziej podniecony Uczony powinien dać się poprowadzić korytarzom – ich układ wydaje się zbiegać w jednym punkcie. I rzeczywiście, Luc, pokryty pajęczynami, wyłoni się z ciasnego wyjścia w Teatrze, w Galerii Lustrzanej...

...Tylko po to, by stanąć naprzeciwko Upiora. Niejasno zda sobie sprawę, że już chwilę temu dobiegło go bicie zegara. Widmo, zdające się wyrastać z czarnej, błyszczącej posadzki, powoli odwróci ku niemu lśniąco białą twarz i błyskawicznie ruszy w jego stronę, wypełniając powietrze łopotem płaszcza. Luc poczuje na twarzy miękkie muśnięcie, i spowije go ciemność.

Krzyk markizy zaalarmował chyba wszystkich w zamku. W jej pokojach pojawią się wszyscy najważniejsi domownicy – i całkiem sporo służby. Gilbert odwołując się do swojego autorytetu spróbuje zaprowadzić porządek. Polecą pokojówkom zająć się zemdloną Miréille. Chwilowo nie będzie dręczyć pytaniami markiza, który, widząc siostrę martwą, jak obłąkany wypadł z komnaty. Polecą Armande przyprzewodzić nieobecnego Luca, żeby obejrzał ciało.

*W lustrze*

*Widzę wątłego człowieka*

*Który śni*

*Sny*

*Sny odbite w lustrze*

*E. E. Cummings*

Muszkietessa pospieszy szukać Uczonego. Jednak ledwie kilkanaście metrów dalej będzie musiała się zatrzymać. Zastanie Nicolasa siedzącego na kamiennych schodach skulonego jak mały chłopczyk. I jak chłopiec zalanego łzami, które spływając po twarzy rozpuszczają warstwę pudru. Jego peruka jest przekrzywiona, kosztowny strój w nieładzie. Przedstawia tak żalony, godny politowania widok, że prawdopodobnie nie chcąc go jeszcze bardziej urazić, nie ośmieli się podejść bliżej. Ale nie będzie też mogła odejść, słysząc przerywane szlochem urywki zdań. „Światło mojego życia...” „lata poszukiwań...” „Ostatnia z rodu...” Słowa banalne jak cała osobowość markiza, ale tchnące prawdziwym bólem. Muszkietessie nie dane będzie wysłuchać wszystkich. Jej ramienia dotknie dłoń służącego. Przeprasza, ale właśnie widział, jak w Teatrze Upiór zaatakował uczonego pana Laguerre... służący uciekł, a gdy wrócił, nie znalazł ciała.

Markiz słysząc intruzów poderwie się. Na jego twarzy żal miesza się z nienawiścią i wstydem z powodu wybuchu uczuć. Odbiegnie, nie czekając na reakcję i nie proponując pomocy.

W komnatach markizy pozostali tylko Michèl, nadal klęczący przy ciele zmarłej, i Gilbert. Ten ostatni raptownie pochylił się nad dziewczyną, a gdy wstanie, w rękę będzie trzymać długą szpilę. Tkwiła w delikatnej skórze szyi, zaplątana w złote włosy, trudno widoczna. Na twarzy diuka maluje się powaga. I chyba błysk zrozumienia. Trzyma szpilę ostrożnie – już wie, że jest zatruta. Milczenie nie będzie trwało długo. „Przykro mi, Michèl. Jestem pewien, że nie popełniłeś tamtych zabójstw. Ale to... Nie obchodzi mnie, co cię łączyło dawniej z tą damą, ale teraz markiz zażąda twojej głowy... Muszę cię aresztować. Oddaj mi swoją szpadę.” Diuk, przedstawiciel imperatorskiego prawa, wyciągnie rękę. I w tej właśnie chwili do pokoju wkroczy Armande.

Obaj panowie szybko dowiedzą się, że Luc jest w niebezpieczeństwie. Armande powinna nalegać, żeby Michèl wyruszył z nią odnaleźć przyjaciela, ale nie wie jeszcze, że Dworzanin został aresztowany. W tym sporze nie może mu pomóc inaczej, jak wsparciem w dyskusji... ostatecznie jest Muszkietessą i winna jest posłuszeństwo pełnomocnikom *l'Empereura*.

*Didaskalia:* ta scena doprowadzić powinna do ostatecznej konfrontacji Michèla z Rywalem. Ważne jest więc, jak Bohater decyduje się ja rozegrać, a Mistrzowi Gry zaś należą się dodatkowe wskazówki.

## Gilbert zdejmuje maskę

Przed wszystkim wyjaśnienie: diuk Le Goff nigdy nie zdradził przyjaciela – jego nominacja to szczęśliwy zbieg okoliczności. Próbował o tym zapewnić Michèla wielokrotnie, ale rozgoryczenie Bohatera było zbyt wielkie. Gilbert, mimo paskudnego zachowania Michèla i własnego zirytowania i gniewu, nadal zachował wspomnienie o przyjaźni, ale tłumi je, aby nie przeszkodziło mu w pełnieniu obowiązków. W zaistniałej sytuacji wszystko zależy od Michèla. Otwierają się przed nim trzy drogi:

1. Pozwolić się aresztować i zamknąć w jakiejś komnacie do czasu przybycia żołnierzy. Zarazem zostawić Luca – zdecydowanie mało honorowe i bohaterskie.
2. Odmówić wykonania polecenia i walczyć z Gilbèrtem. Przeciwnik podszkolił się w walce od ich ostatniego spotkania, lecz zapewne nadal jest od niego słabszy – honor bohatera, jeśli nie jego skóra, także nie przetrwa tego bez szwanku.
3. Ostatnia możliwość to zapewnienie Gilbèrta o swojej niewinności i nakłonienie do pomocy. Brzmi łatwo? Cóż, może i będzie takie – dobrze dobrane argumenty wystarczą, by przekonać diuka – ale takie wyjście wymagałoby przewyciężenia pielęgnowanej miesiącami nienawiści. I prawdopodobnie przeprosin. Cena jest wysoka – bagaż dumy – ale przecież jest o co grać. Jeżeli diuk ulegnie namowom obieca pomoc swojego oddziału... tak szybko jak się da.

Tak czy inaczej, Bohaterowie będą w końcu mogli ruszać na ratunek. Dobiegną na scenę – gdzieżby indziej – i przeżyją niespodziankę. Niestety, wyłącznie w postaci opadającej na nich kurtyny. Gigantyczna, ciężka płachta zamalowanego płótna spadając wystarczy by pozbawić równowagi największego mocarza. Bohaterów kryje ciemność. To z pewnością niespodziewany, brzydki i oszukańczy chwyt, ale nikt nie obiecywał, że przeciwnik – Upiór czy Łotr – będzie działał *fair*. Niemniej jednak, historia nie może się skończyć zanim nie nadejdzie właściwa pora, a Bohaterowie poznają rozwiązania zagadki. Czekajmy, co przyniesie akt piąty.

## Czwarte intermedium

Tym razem już naprawdę wszystko zależy od woli Graczy – scena pomiędzy Michèlem a Nathalie, odgrywaną przez gracza kontrolującego postać Armande. Młodziotka markiza właśnie była świadkiem jednej ze słynnych scen gniewu Jeana-Marie. Wykrzyczała mu, że nigdy za niego nie wyjdzie. Następnie, wstrząśnięta, pojawiła się w komnacie Michèla. Gracze powinni rozegrać dialog między sobą. Rola Mistrza Gry ogranicza się do moderowania przebiegu sceny – musi się ujawnić rodzaj relacji jaki łączył Bohaterów. Czy byli kochankami? A może nic ich nie łączyło, a Brat zachęcał Narzeczoną do wybaczenia Jeanowi-Marie impulsywności? Sami „zawinili” i nieudolnie skrywając uczucie przed hrabią przyczynili się do rozwoju jego szaleństwa? Czy też padli ofiarą fałszywych podejrzeń?

## Akt piąty

### Teatr, po północy

*Błąkają się w ciemności, nie wiedzą, co i jak,  
Ja mam przy sobie lampę, lecz zdmuchnę ją i tak*

*Greg Brown*

Bohaterowie budzą się w nad wyraz niewygodnej pozycji – przywiązani do twardych krzesel, w ciemności. Już po chwili – zapewne przeznaczonej na desperacką, lecz nieudaną próbę ucieczki – oślepi ich światło. Wszystkie reflektory Teatru zalewają ich blaskiem... bo krzesła stoją pośrodku zastawionej dekoracjami sceny, zwrócone w stronę prospektu. W martwej ciszy rozlegnie się uderzenie dłoni o dłoń. Z głębokiego cienia kryjącego wejście na kulisy wyłoni się para klaszczących rąk w rękawiczkach. Potem postać okryta czarnym płaszczem, kapelusz, maska. „Brawo, *bravissimo*. Wspaniale odegraliście swoje role. Daliście się prowadzić jak po sznurku” głos jest zniekształcony, ale brzmi znajomo. Dłoń w rękawiczkę unosi się, muska krawędź maski... i zrywa ją wraz z kapeluszem. Po tkaninie płaszcz rozsypują się loki czarne jak skrzydła wrony. Twarz Miréille jest wykrzywiona w szyderczym uśmiechu. „Tak naprawdę piąty akt sztuki Jeana-Marie jest inny. Domyślcie się, jak się kończy? Otóż Narzeczoną powraca z zaświatów jako widmo i zaskakuje zdrajców w chwili gdy napawają się powodzeniem swej zbrodni. Niestety, ja nie mogłam liczyć na nadnaturalne efekty specjalne. Przyznajcie jednak, że konwencjonalne sprawdziły się znakomicie. Mój Upiór jest może z krwi i kości, ale zachował wszystkie

zdolności teatralnego pierwowzoru...” hrabina jednym krokiem znika w cieniu – i natychmiast pojawia się ponownie przy przeciwległym wejściu za kulisy, znów w masce. Jej głos jednak nadal dobiega z ciemności „Pozwólcie sobie przedstawić mojego współnika, jedyne wiernego ucznia mego ukochanego męża” Upiór zdejmując maskę, ukazując wykrzywioną w szyderczym uśmiechu twarz Nicolasa. Hrabina wyłania się z cienia i lekko dyga. Markiz kłania się nisko, muskając kapeluszem deski. A po chwili unosi się w powietrze. Teraz jednak jaskrawe światło ujawnia cieniutką linę. Magia teatru... Cóż, hrabina nie zamierza przerywać występu.

## Hrabina zdejmuje maskę

Co można powiedzieć o Łotrzycy? Tylko to, że poświęciła wiele pracy dla realizacji swojego planu. A teraz zamierza rozkoszować się jego owocami. Prawda o jej życiu jest smutna: Jean-Marie ze swoją obsesją zamienił je w koszmar; zaś o niej samej wstrętna: tak długo pogrążona w mroku, zmieniła się w nieczułego potwora. Została skrzywdzona, ale jednocześnie uwierzyła we wszystkie rojenia męża. A potem przyjęła rolę mścicielki. Odpłaci za swoje życie, zmarnowane przez zgorzkniałego szaleńca, tym, którzy doprowadzili go do tego stanu. Jeanowi-Marie brakowało ikry, jego gniew zrodził tylko zapisany papier. Wdowa miała szersze ambicje.

Jej aktorstwu nic nie można zarzucić. Cudownie kłamała przez cały czas. Nie na darmo od dzieciństwa terminowała w teatrach swojej ojczyzny. A odkąd Jean-Marie zabrał ją z teatru w Vodacce jest bogata i wpływowa, więc jej plan miał materialne oparcie. Należy stwierdzić, że niemal wszystko – od początku do końca – było ukartowane, włącznie z zakładem Luca i rozkazem, który otrzymała Armande. To Hrabina przywiodła Bohaterów na zamek. Przekupionego kapitana Muszkietierów zdrada ideałów doprowadziła do samobójstwa, ale Dama nie dba o to. Tak samo jak o śmierć Violi, aktorki podstawionej, żeby ostatecznie pozyskała pomoc markiza, którego hrabina poznała jako protegowanego Jeana-Marie. Dziewczyna nieźle grała rolę Nathalie. Świetnie zaaranżowała na polecenie hrabiny fałszywy atak Upióra. Niemniej gdy „Michoł zobaczył ją podczas toalety, jej występ musiał się skończyć. Nie wytrzymałaby presji i wypytywania. Jak dobrze, że Bohater nie był jedynym obserwującym... Mireille nie ma wyrzutów sumienia z powodu grzechu zabójstwa – zabijała już gadatliwych pomocników: specjalistę od oświetlenia (i luster!), projektanta dekoracji i sekretnych korytarzy... oraz wszystkich, którzy mogli ją nakryć: kapelana, służbę. Wystarczyło ukłucie zatrutą szpilką – przeciwnik konał, a jego śmierć wyglądała jak spowodowana przerażeniem, dzięki „Masce Śmierci”, doskonałej vodacciańskiej truciznie. Najgorszy był tamten wścibski czarownik Porté: omal nie została wydana. Na szczęście udało się go unieszkodliwić, plan powiódł się, a za chwilę jej sumienie obciążą następne występki – będące niczym innym, jak wymierzeniem zasłużonej kary. Wszystkie zdarzenia – morderstwa, tworzenie legendy Upióra, miały skłonić Bohaterów do zastanowienia się nad przeszłością... i zrozumienia ogromu „win”. Tak samo niepoważne próby zamachu (zainscenizowane tak, by przypominały historyjkę z Dioramy nadały się znakomicie, aby ich postraszyć). Finał przedstawienia zbliża się. I będzie spektakularny. Teatr stanie się grobem dla zdrajców.

Przypomnijmy: Bohaterowie siedzą przywiązani do krzeseł. O ile zagadywali Łotrzycę i mozolnie pracowali nad węzłami, powinni być już bliscy uwolnienia się z pęt. Jeśli nie, będą musieli się pospieszyć, gdyż Dama właśnie wychodzi... a po drodze lekkim ruchem rzuca na scenę płonąca fosforową zapałkę. Deski są zalane jakąś łatwopalną substancją i ogień zaczyna pełznąć w stronę Bohaterów. Czas uciekać.

Jeśli jednak sądzicie, że zrzucenie więzów wystarczy, aby pognać za Łotrzycą, to czeka Was zaskoczenie. Pani Reżyser dzisiejszego spotkania w doborowym gronie pragnie, by pozostali na miejscu, a Mireille naprawdę się przygotowała. Gdy Bohaterowie zerwą się z krzeseł zobaczą, jak pełne przepychu dekoracje... ożywają. Posągi schodzą z postumentów, ujawniając, że gipsowa powierzchnia to w rzeczywistości farba, kryjąca twardą skórę Drabów z krwi i kości. Przeciwnicy wyłaniają się zza pozornie płaskich powierzchni i opadają z góry na linach. Nie zamierzają tracić czasu i natychmiast rzucają się na Bohaterów. W tle ogień powoli przenosi się na obicia foteli i draperie. Deski sceny jeszcze nie płoną – lotna substancja wypaliła się zbyt szybko – ale już wkrótce cały Teatr zajmie się ogniem.

*Didaskalia:* w Teatrze rozegra się widowiskowa scena walki. Bohaterowie naprawdę są w opałach – Drabów jest wielu, a oni są bezbronni. Ponadto Luc chyba nie na wiele może się przydać. Nieczysta walka wystarczy na chwilę, ale na później potrzeba... cudu? Niekoniecznie. Są przecież w Teatrze, a Luc zapoznał się w ciągu dnia z zasadami funkcjonowania machin. Wystarczy dać mu czas, aby dostał się za kulisy. Obrotowa część sceny poruszy się – i już Bohaterowie są na tyłach, w pobliżu przyjemnego kosza z rekwizytami i bronią. Trzeba tylko uważać, żeby wybrany rapier nie okazał się wykonany z tektury... na Drabów, których część z pewnością w osłupieniu została na scenie, mogą czekać niespodzianki w postaci opadających przeciwwag dekoracji – ciężkich worków z piaskiem, czy poruszających się nagle części scenografii. Masywna malowana fala może uderzyć z siłą tarana. Ciekawe możliwości stwarza też system zapadni... Instalacje stanowią doskonałą scenografię dla starć szermierczych – dyndania na linach, pojedynków na pomostach nad sceną, lub w wąskim kanale dla muzyków. Kiedy już ostatni Drab zostanie wepchnięty do budki suflera, Bohaterowie mogą ruszać na spotkanie Łotrzycy.

Finałowe starcie będzie mieć miejsce w hallu. Monumentalne schody wydają się wprost stworzone do jego rozegrania. Wieść o pożarze obiegła już zamek i służbę ogarnęła panika. Przerażeni domownicy w rozpaczę próbują gasić ogień w Teatrze, ale ich wysiłki wydają się jałowe. W zamku panuje chaos. Tymczasem Łotrzyca w towarzystwie Poplecznika na parterze Hallu kontroluje wynoszenie ostatnich kufrow z osobistym dobytkiem. Nie można pozwolić, by cenne toalety obojga mścicieli padły pastwą płomieni...

*Didaskalia:* jeśli Michèl zdoła odzyskać przyjaźń i zaufanie Gilberta, to oczywiście powinien ujrzeć, jak Miréille ze złym uśmiechem pochyla się nad jego ciałem, przyniesionym przez Drabów. Diuk pechowo wybrał okoliczności wyruszenia po pomoc... W dłoni hrabiny błyska zatruta szpila. Trzeba ją natychmiast powstrzymać, zanim zdąży odebrać Gilbertowi życie.

Jako, że Bohaterowie oddzielają ją od wyjścia, Łotrzyca na ich widok podejmie próbę ucieczki w górę, do swoich komnat i sekretnych przejść. Michèl powinien ją doścignąć na półpiętrze schodów, naprzeciw zegara. Hrabina szkoliła się u mistrzów szkoły Ambrogia, niestety jednak z biegiem lat jej umiejętności przybladły, zastąpione przez sztukę walki scenicznej. To jej słaba strona, ale prawda jest taka, że kobieta pozostaje śmiertelnie niebezpieczna. Nie używa lewaka, ale jej dłoń nie pozostaje nieuzbrojona: dzierży długą na sześć cali szpilę, której każde draśnięcie niesie straszną śmierć.

Luc i Armande nie pozostaną bez zajęcia, pozostało jeszcze sporo Drabów zwerbowanych przez przezorną hrabinę. Oraz oszalały z rozpaczey markiz. Muszkietessa rzuci się w wir walki, ale po chwili okaże się, że jej siły nie wystarczą, aby pokonać wszystkich. Nadchodzi chwila przełomu dla Uczonego – lojalność wobec przyjaciół będzie walczyć z lękiem i pewnością przegranej. Czas pokonać demony przeszłości.

*Didaskalia:* W każdej cenionej historii w takiej chwili Bohater przezwycięża swoje ograniczenia. Załóżmy więc, że tak właśnie się stanie. Wówczas Armande powinna wziąć na siebie walkę z Drabami, a Uczonemu przypadnie starcie z markizem. Wspomniano już, że Nicolas był protegowanym Jeana-Marie. Także od niego uczył się szermierki. I, co istotne, naśladuje styl nauczyciela. Przez moment Luc powinien odnieść koszmarne wrażenie, że powtarza walkę z przeszłości. To może mieć jednak dobre strony – wiedza o tym, jakie mogą być następne posunięcia przeciwnika, uzyskiwana na przykład dzięki krótkim retrospekcyjnym przeblęskom, może się okazać nad wyraz pomocna.

## Nicolas zdejmuje maskę

Pokonany i śmiertelnie (a może jedynie poważnie) raniiony markiz straci panowanie nad nerwami. Nigdy nie miał silnego charakteru... więc nic dziwnego, że zacznie błagać. Na szczęście nie o litość – tchórz nie mógłby przecież liczyć na współczucie widowni dramatu. Oczywiście nie sposób oczekiwać, że osobowość markiza zmieniła się, ta opowieść to nie bajka. Ale i tak warto poznać jego motywy. Nicolas poprosi o zatroszczenie się o ciało siostry. I pochowanie ich we wspólnym, rodzinnym grobowcu. W końcu wszystkie czyny, które popełnił, były spowodowane pragnieniem odnalezienia jej. Pozwolił się zwieść hrabinie i wypełniał jej zbrodnicze polecenia. W zamian ona odnalazła Nathalie.



Markiz mógł cieszyć się towarzystwem siostry tak krótko... i jego radość nie była pełna, gdyż Łotrzyca sączyła mu w uszy opowieści o tym, jak to Michèl wykorzystał naiwność młodziutkiej markizy, splamił jej dobre imię i doprowadził do ucieczki. Markiz jest przekonany, że to Michèl zabił dziewczynę, chcąc ukryć ciemne sprawy z przeszłości. I zrozpaczony – obawia się, że sam sprowadził na siostrzyczkę śmierć, wplątując ją w to wszystko. Nie trzeba było jej namawiać do udawania, że została zaatakowana. Markiz chciał nacieszyć się zagubieniem i niepokojem zdrajców swojego nauczyciela... i za karę stracił to, co było najcenniejsze. Nie ma pojęcia, że odzyskana Nathalie była jedynie pozorantką. Ale i nie uwierzy, jeśli ktokolwiek go o tym powiadomi. O ile nie pozna dowodów. Teraz pozostała mu jedynie rozpacz i nienawiść. Nic nie może wydobyć go z mroku... czy może: Nic, oprócz prawdy.

*Didaskalia:* nadchodzi czas próby dla Armande. Bohaterowie już wiedzą, że to ona była Narzeczoną Jeana-Marie. Może nawet powiedziała to publicznie, na przykład aby przekonać Gilbèrta do pomocy. Niemniej jedna osoba – Nicolas – nie ma o tym pojęcia. Teraz do Muszkietessy należy decyzja, czy wyjawić mu prawdę. Ta oznaczałaby dla niego ukojenie i możliwość pożałowania swoich win... a może i naprawienia ich, jeżeli przeżyje pojedynek. A jeśli nie, to ostatecznie spojrzenie w oczy prawdziwej Nathalie będzie dla niego ukojeniem. Nie zasłużył na nie, ale każdy oczekujący ma szansę zaznać łaski. Ale wypowiedzenie prawdy będzie trudne. Można liczyć, iż pozwoli jej zacząć lepsze, pozbawione udawania życie, lecz jednocześnie zapewne będzie zmuszona do bolesnego odstąpienia się, powrotu na łono rodziny, do obowiązków. Do zaakceptowania wszystkich wad i zalet brata. Być może straci część wolności, ale może jej nowa tożsamość już okrzepła i pora przyjąć odpowiedzialność za wszystkie swoje czyny?

Wstaje świt, rozpraszając kurtynę ciemności. Pożar został ugaszony, lecz większą część Teatru strawiły płomienie. Miejmy nadzieję, że światło brzasku, wpadające przez otwarte drzwi hallu zastanie na przysypanych śniegiem i popiołem schodach wszystkich Bohaterów. I że teraz, gdy maski przepadły, każde z nich może być dumne ze swojej prawdziwej natury. Może już nigdy nie będą musieli nakładać nowych?

Życie potoczy się dalej – choćby akcja dramatu pochłonęła nas do reszty w końcu musimy nagrodzić aktorów oklaskami, a potem wrócić do codziennych zajęć. Montaigne pozostanie sobą, jej uwodzicielskie i kłamliwe oblicze nie jest podatne na zmiany. Wydarzą się inne historie, pojawią nowi bohaterowie. Kurtyna opadła.

*Nie trwają długo, ten płacz, ten śmiech  
Miłość, pragnienie i nienawiść*

*Ernest Dowson*

## Spis treści

Tło – historia pewnego autora .....	1
Osoby dramatu – Bohaterowie Graczy .....	2
<b>Akt pierwszy</b> .....	5
Spotkanie po latach. Miasteczko Tarenne, popołudnie .....	5
Droga do zamku. Ziemie rodu de Méricourt, popołudnie.....	6
Gospodyni i goście. Zamek rodu de Méricourt: wczesny wieczór .....	7
Co się zmieniło w domu? Wnętrze zamku, wieczór .....	9
Scena kolacji bez widzów. Teatr, wieczór .....	10
Rozmowy przy ogniu. Komnata kominkowa, wieczór .....	10
Pogłoski o Upiorze. Rozmaite komnaty, przed północą.....	11
Pierwsze Intermedium.....	11
<b>Akt drugi</b> .....	12
Przedostatnie dzieło zmarłego hrabiego. Teatr, północ.....	12
Pościg za Upiorem. Teatr i dachy zamku, noc .....	13
Drugie intermedium .....	13
<b>Akt trzeci</b> .....	13
Co przyniósł nowy dzień. Wnętrze zamku, okolice południa.....	13
Sekrety pana hrabiego. Komnaty Jeana-Marie, popołudnie .....	15
Poznaj swojego wroga. Komnaty Jeana-Marie, popołudnie. ....	16
Trzecie intermedium .....	16
<b>Akt czwarty</b> .....	17
Co się dzieje, gdy Montenczycy tracą zimną krew? Nowa jadalnia, wieczór .....	17
Przypadki i objawienia. Rozmaite komnaty, noc.....	17
Gilbert zdejmuje maskę .....	19
Czwarte intermedium.....	20
<b>Akt piąty</b> .....	20
Teatr, po północy .....	20
Hrabina zdejmuje maskę.....	21
Nicolas zdejmuje maskę .....	22